Nr. 283. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 26 lipca 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Despotyzm liberalizmu.

Lwów 25 lipca.

W zachodnio-europejskich społeczeństwach zapanowała obecnie epidemja nietolerancji despotycznej, pod hasłem prawa wolności tłumów, w imię emancypacji proletarjatu klas najniższych. Myśl pierwotna, w zasadzie swej zdrowa, o ile chciała roztoczyć lepszą opiekę społeczną nad wszystkiem, co uciśnione, co biedne, co samo rady sobie dać nie może, wyrodziła się w przesadę, a przez groźne następstwami swemi nadużycie, została zupełnie wykoszlawioną.

We Francji, Włoszech, Hiszpanji i Niemczech, a i u nas niestety, widzimy codziennie fakty rozbujałej nienawiści klasowej, gwałty, zadawane sumieniom, przekonaniom i opinjom klas jednych, pod pozorem obłudnym, że one szkodzą wolności klas innych.

Wszelkie narady publiczne, zebrania liczniejsze, zwoływane przez stronnnictwa poważne, stały się niemożliwe, gdyż jednocześnie przeciwnicy tego stronnictwa starają się zgromadzić tłumy, które wybijają drzwi, wpadają gwałtem na salę, wyszydzają ostatnimi wyrazami tamtych, z czego wywiązuje się naturalnie bijatyka, awantura karczemna, a jej rezultatem to, że zebranie zostało rozbite, że opinje i zdania w pewnej sprawie nie mogły być wypowiedziane, że wreszcie kardynalne prawo człowieka i obywatela w krajach, rządzonych najliberalniejszemi konstytucjami, prawo do swobody otwartego wypowiadania swych przekonań i myśli, zostaje pogwałcone brutalną siłą tłumów, upojonych rozpasaniem wyobrażenia o ich wyłącznej wolności.

Mający liberalną konstytucję Prusacy, przemocą duszą wszelki ruch polski, zakazują zgromadzeń polskich, we Francji socjaliści nie pozwalają nacjonalistom odbyć żadnego zgromadzenia, ci sami znowu socjaliści doznają podobnego wet za wet od radykałów i anarchistów, gdy urządzają swoje zebrania.

Jedni zaś i drudzy, gdy spełniają te gwałty, mniemają, że bronią jakiejś wolności, jakiejś wielkiej idei. Nie widzą i nie rozumieją, że są narzędziami pewnej kliki ambitnych i pyszałkowatych agitatorów, sekciarzy, doktrynerów, łowiących zazwyczaj w mętnej wodzie grube ryby, dla wysunięcia siebie naprzód. Pod hasłem ułudnem obrony wolności tępią pojęcie wolności, a wprowadzają najordynarniejszy despotyzm pięści i kułaków w historji XX wieku.

W żadnej wszakże sferze życia społecznego ten nieszczęśliwy symptom nie występuje tak jaskrawo, tak dobitnie, jak w sferze walki o przekonania, o sumienie, o wolność religijną.

Francja, Włochy, Hiszpanja, najliczniejszych dostarczają przykładów brutalnego despotyzmu mas nad wolnością wiary i sumienia ludzkiego. Wywieszono hasło, że religja, Kościół, wiara, krępują i hamują wolność obywatela. A więc w imię wolności gnieść, tępić, prześladować wszystko i wszystkich, co wierzą, co szanują Kościół, religję i wiarę!

We Francji (czytamy codzień), ksiądz nie może wyjść na ulicę w sutannie, jest za to karany. Biskup nie może ingresu do kościoła odbyć z procesją; pogrzeb nie może się odbyć z księdzem i krzyżem na cmentarzu, zwyrodniałe tłumy rzucają błoto i kamienie, ciskają obelgi na biskupów i księży, gdy się ukazują publicznie. A mniemają, że czynią to w obronie swojej wolności! Krwawe zajścia w Hiszpanji z klasztorami, zakonami, z kościołami podpalanymi i burzonymi przez rozkiełznane tłumy, wywołane są również sfałszowanem wyobrażeniem o potrzebie użycia gwałtu dla ochrony jakoby wolności.

To samo we Włoszech i na większą skalę. Tem samem zamięszaniem pojęć sprowadzone zostało świeżo uchwalone prawo w izbie deputowanych i w senacie, o prawie przeciwko zakonom i kongregacjom, prawie, gwałcącem prawo własności prywatnej, prawo stowarzyszenia, swobodnego nauczania, chociaż we wszystkich konstytucjach francuskich najuroczyściej jest zastrzeżone. Gdzie tych wszystkich smutnych zjawisk przyczyna?

W dwóch prawdach: W wynaturzonem sfałszowanem pojęciu prawa wolności, w jednostronnem jego zrozumieniu i w słabości, zniedołężnieniu siły władzy, kierującej państwem.

Rozumna, uczciwa wolność, to najpiękniejsze, najszlachetniejsze pojęcie. Ona daje siłę i potęgę narodowi. Ale trzeba, żeby ta wolność szanowała równomiernie wolność wszystkich przekonań i sumienia. Wtedy tylko jest zdrową i uczciwą. Gdy depce wolność innych, staje się narzędziem swawoli.

Wśród więc możliwych między temi starciami pojęć i współubiegań o przewagę wpływu, musi stać spokojna i silna wolą władza państwowa na straży praw porządku publicznego. Musi mieć świadomość swego zadania cywilizacyjnego. Ona musi hamować, powściągać, regulować wybryki silną dłonią i moralną powagą.

Otóż smutnym jest symptomatem naszego czasu, że ani jedno, ani drugie się nie ziszcza. Idea wolności obywatelskiej wynaturzona, skrzywiona, wyradza się w panowanie despotyzmu i gwałtu pięści, a władza państwowa nie spełnia swego powołania. Schlebia tłumom, płaszczy się przed popularnością, nie przeczuwając, że kopie otchłań, w której może być pogrzebany postęp i rozwój ludzkości. Tymi to symptomatami tłumaczy się, dlaczego w naszych czasach, po tylu stuleciach cywilizacji europejskiej, pomięszały się: idea wolności i despotyzmu.

Zgoda czesko-niemiecka na Morawach.

Lwów 25 lipca.

Jeden z najwybitniejszych polityków czeskich, dr. Zaczek, który jakiś czas piastował godność II wiceprezydenta izby poselskiej rady państwa, zdawał tymi dniami sprawę ze swych czynności poselskich w sejmie morawskim, na zgromadzeniu wyborców w Boskowicach. Wśród wygłoszonej tam mowy, potrącił dr. Z. o akcję ugodową Czechów morawskich z Niemcami, która została zainicjonowaną ze strony czeskiej, głównie celem uzyskania radykalnej poprawy stosunków politycznych, narodowych, kulturnych i ekonomicznych dla Czechów na Morawach.

Następnie zwrócił się mowca dość gwałtownie przeciw ostatnim enuncjacjom młodoczeskiej prasy i zarzucił jej brak dokładnych informacyj pod względem stanu rokowań ugodowych. Napróżno też szuka się jakiejś ważnej przyczyny, którąby usprawiedliwiła zerwanie rokowań przez abstynencję Czechów. Przecież obecna zła ordynacja wyborcza nie da się inaczej naprawić, jak tylko w drodze dotyczącej uchwały sejmowej! Gdyby jednak Czesi zaprzestali rozpoczętych rokowań ugodowych, równałoby się to ich zrzeczeniu się lepszej ordynacji wyborczej. Na jakiś sojusz, lub interwencję jakiegoś mocarstwa (?) wyczekiwać nie można. Tak samo nie można przywiązywać fatalistycznie wszystkich swych nadziei do jednego Wiednia. Dlatego też, jak długo jeszcze tleje najdrobniejsza iskierka nadziei, musi się dalej prowadzić rokowania ugodowe. Coprawda, w ciągu jednego roku całego dzieła tego nie ukończy się!

Mowca żywi też poważne i zasadnicze obawy w tej mierze, nietylko z uwagi na stosunki w kraju. Nie wziąłby jednak na siebie odpowiedzialności za to, gdyby Czesi mieli zerwać dzieło ugody i je udaremnić.

Z kolei wystąpił dr. Z. ostro przeciw zarzutom, jakoby przez rokowania ugodowe Czechów morawskich, narażona została na szwank solidarność tychże z rodakami w Królestwie czeskiem. „Oświadczam uroczyście — wołał mowca — że zanim wogóle dowiedziałem się, iż mamy rozpocząć akcję ugodową, prezes klubu czeskiego w Pradze był już o tem uwiadomiony, wszyscy zaś powołani do tego przewódcy braci naszych w królestwie, zawsze jak najdokładniej byli poinformowani o wszelkich fazach i wnioskach Tak samo wiedzą oni dobrze, iż w akcji ugodowej niczego nie przedsiębierzemy takiego, co mogłoby zaszkodzić stanowisku narodu czeskiego".

Przeszedłszy następnie do treści przedłożeń ugodowych, zwrócił się dr. Z. przeciw zarzutowi, jakoby posłowie czescy mieli przyjąć większość, spreparowaną przez bar. Chlumecky'ego, a składającą się z posłów czeskich i konserwatywnej wielkiej własności. Musi on oświadczyć, że jego domaganie się większości wyłącznie z posłów czeskich, zostało kategorycznie odrzucone, nietylko przez posłów niemieckich i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, lecz także przez centrum i konserwatywną wielką własność.

„Ponieważ tedy z przeciwnej strony założono przeciw takiemu postulatowi stanowcze veto wraz z oświadczeniem, że wogóle niepodobna nawet pertraktować na takim gruncie — i ponieważ dalej w żadnym kraju nie da się osiągnąć jakieś ograniczenie przywilejów wielkiej własności, to wyłania się trudna kwestja, czy mianowicie Czesi powinni zerwać owe rokowania? Zapytuję tylko, gdzie naród nasz dalej postąpił, w Czechach, czy na Morawach? Każdy przecie odpowie na to: W Czechach. — A mamyż w Czechach większość bez konserwatywnej wielkiej własności? Znów odpowie każdy: Nie! — A czyż my nie powinniśmy naszej mniejszości na Morawach zamienić na taką samą większość, jak w Czechach? Więc też w świetle takiej prawdy, której nikt chyba nie zaprzeczy, jest niehonorowem oszukiwaniem narodu, jeśli ktokolwiek chce weń wmówić, że możemy osiągnąć większość bez konserwatywnej wielkiej własności!..."

Gdyby nawet poszło się za radą, iżby sejm rozbić i tegoż obrady uniemożliwić, to zmiany ordynacji w duchu czeskim na tej drodze nigdy się nie osiągnie. — Na zakończenie swej mowy zauważył dr. Z., iż w klubie czeskim w sejmie morawskim panuje co do głównych kwestyj pomiędzy trzema frakcjami zupełna zgoda i że wszystkie twierdzenia o jakichś osobistych intrygach są zmyślone...

Ze sfer ruskich.

(Wybory. — Ruskie kandydatury. — Konsolidacja ruskich partyj. — Ruscy secesjoniści. — Bezhołowie w redakcji „Diła" i nadsór nad jego czynnościami).

Rusini wytężają wszystkie siły, aby wyjść zwycięsko przy tegorocznych wyborach do sejmu, brak im tylko funduszów na agitacje, no i kandydatów.

W „Komitecie narodnym" zgłoszono dotychczas następujące kandydatury: Romańczuk na Bóbrkę, Huryk na Stanisławów, dr. Petruszewicz na Sokal, z Rożniatowa Pawlisz na Rudki, dr. Okuniewski na Horodenkę, dr. Oleśnicki na Stryj, ks. Dawydiak na Żydaczów, dr. Sawczak na Podhajce i kompromisowy kandydat dr. Korol na Żółkiew. Przeciw p. Barwińskiemu, który będzie kandydować w dawnym swoim powiecie wyborczym brodzkim, Rusini nie postawią swego kandydata, a w Kałuszu nie postanowiono jeszcze kto będzie kandydować, bo czekają aż dr. Kos przyjdzie do przytomności i wypowie swoje zdanie.

Na mandat poselski z tego powiatu ma wielki apetyt p. Korytowski i jeżeli dr. Kos nie będzie kandydować, w takim razie on stanie w szranki z p. Karatnickim.

Jak było do przewidzenia, obie wrogie sobie partje ruskie, t. j. moskalofilska i narodowo-demokratyczną podały sobie ręce, aby wspólnie walczyć przy wyborach przeciw Polakom, lecz sojusz ten w samych początkach zaczyna psuć się.

Hałyczanin w nrze 146 pomieścił korespondencję z prowincji p. t. „O wyborczej taktyce", w której autor poucza moskalofilów, jak mają postępować przy zatwierdzaniu kandydatur wobec zawartej konsolidacji z narodowcami. Mianowicie domaga się on, aby mandaty rozdzielano odpowiednio do tego, która partja jest silniej w dotyczącym powiecie zastąpiona.

Nie przypadło to do smaku „Narodnemu komitetowi", który w swoim organie *Diło* zarzuca w artykule pt. „Już ryją" *Hałyczaninowi*, że sfabrykowawszy w swojej redakcji wyżej nadmienioną korespondencję z prowincji, rozpoczyna już ryć, byle tylko wytargować dla siebie jak najwięcej mandatów, chociaż właściwie, wedle wywodów tej korespondencji, nie powinni moskalofile otrzymać ani jednego mandatu, gdyż w żadnym powiecie nie stanowią większości. Z tego przyszło do bardzo niemiłej polemiki i wzajemnego obrzucania się obelgami i kto wie, czy nie będzie to przyczyną zerwania konsolidacji, na czem wyszliby najgorzej moskalofile.

Radykalna partja ruska budzi się również z letargu. Niedawno zwołano do Buczacza wiec chłopski, na którym jawił się wieczny kandydat na posła dr. Trylowski i wmawiał w kmiotków, że on byłby niezłym posłem, gdyby go wybrano. Są to jednak ostatnie podrygi tej partji, a p. Trylowskiego uroczyście zapewniamy, że i teraz mandat poselski nie dostanie się w jego ręce.

Całą nadzieją Rusinów przy tegorocznych wyborach jest ta okoliczność, że rząd, licząc się z secesją ruskich posłów, nie będzie zwalczał ruskich kandydatów, to też twierdzenie, że secesja ich była tylko manewrem przedwyborczym, jest zupełnie prawdziwe. Akuszerem tej myśli był poseł żydaczowski dr. Oleśnicki, a miejscem narad knajpa. Zapijając odwagę pos. Barwińskiego, że odczytał w sejmie znaną deklarację ruskich posłów w sprawie włości rentowych, uradzono we czwórkę urządzić na jutro awanturę i tak się też stało. Pos. Sawczaka powiadomiono o wszystkiem rano i pomimo jego protestu, wygotował dr. Oleśnicki dotyczącą deklarację, a p. Barwiński odczytał ją w sejmie.

Najgorzej było z tem, że z ruskich posłów nie byli wówczas obecni we Lwowie: Nowakowski, Ostapczuk i Winniczuk, to też przyjechawszy po południu, zjawili się w sali, lecz stamtąd wywoływano ich, grożąc, że na wypadek, gdyby zostali w sali, będzie się ich piętnować w ruskich dziennikach jako zdrajców. I to pomogło, — wyszli, nie wiedząc do dzisiaj, o co się właściwie rzecz miała, tylko bardzo narzekali, że kasa wydziału krajowego ściągnęła im djety za jeden dzień abstynencji.

Że Rusini sami nie wiedzą, czego żądać, dało niedawno najlepszy dowód *Dilo*.

Omawiając owacje marszszałków powiatowych dla br. St. Badeniego, protestuje ono w w imieniu narodu ruskiego przeciwko uznaniu „dla jednego z Badenich", nazywając ich gnębicielami narodu ruskiego, a zaraz następnego dnia wynosi pod niebiosa hr. St. Badeniego, przyznając, że był on zawsze dla Rusinów przychylny i bezstronny. Kilku ruskich posłów nie podpisało adresu dla marszałka, natomiast pos. Okuniewski, udając w kraju skrajnego opozycjonistę, pisze cichaczem list prywatny do marszałka, zachwalając jego życzliwość dla Rusinów. Czyż nie obłuda to!!? Cóż więc żądać od ludu ruskiego, skoro jego prasa i prowodyrowie postępują tak niekonsekwentnie. To też obecnie po zawarciu konsolidacji, wydelegowali moskalofile jednego ze swych członków, p. Więckowskiego do redakcji *Diła*, wkładając mu za obowiązek kontrolowania czynności tej redakcji w sprawach wyborczych. Tak więc *Diło* przechodzi obecnie dwie cenzury: moskalofilską i prokuratorską.

Tępienie myszy polnych.

Celem usunięcia tej prawdziwej plagi dla rolników, czyniono w myśl uchwał sejmu w kraju naszym liczne próby tępienia myszy polnych, już to za pomocą zarazka Löfflera, już za pomocą pasty fosforowej.

Najlepsze jednak środki trujące, użyte w pewnej miejscowości, mogą tylko doraźnie wygubić w niej myszy, nie usuwają jednak samej plagi, a więc i jej zgubnych skutków dla ziemiopłodów do tego bowiem potrzebna jest akcja ogólna i to, o ile możności, jednoczesna na całym obszarze pól zagrożonych.

Mimo znacznej pomocy ze strony kraju, bo wynoszącej 42.000 koron za czas od roku 1895 do r. 1900 i 24.000 koron od rządu za ostatnie trzy lata, rezultat całej akcji bardzo starannie i umiejętnie prowadzonej, nie mógł być tak skutecznym, jak tego wymagała potrzeba, wiele bowiem gmin wiejskich, lekceważąc sobie tę plagę, nie udawało się o pomoc do wydziału krajowego, wskutek czego powstały ciągle nowe centra, roznoszące tę plagę na całą okolicę.

Zarządy dróg żelaznych i dróg publicznych uchylając się zupełnie od obowiązku wygubienia myszy, stwarzały po rowach i przekopach schroniska dla myszy, które tam się mnożąc, rozchodziły się tłumami po sąsiednich polach. Walka też ze szkodnikiem tym, który już niejednokrotnie całe okolice kraju przyprawił o wiekie straty, nie może być sporadyczną i polegać tylko na dobrej woli stron interesowanych.

Wobec tego, jak już wiadomo, uchwalił sejm w bieżącej sesji projekt ustawy o tępieniu myszy polnych.

Najważniejsze postanowienia tej ustawy odnoszą się do oznaczenia stosownej chwili, w której przymusowe tępienie myszy polnych ma się rozpoczynać, dalej co do sposobu pokrywania kosztów, jakich wymaga przeprowadzenie tępienia, a wreszcie i co do stworzenia funduszu potrzebnego na ten cel.

Oznaczenie stosownej chwili do przymusowego tępienia myszy polnych pozostawiono lokalnym czynnikom. Skonstatowanie w jednej miejscowości plagi mysiej, daje możność władzom administracyjnym rozszerzenia akcji ochronnej po całym obszarze, przez myszy zagrożonym.

Ustawa orzeka także przymus tępienia myszy na gruncie kolejowym i drogach publicznych, określa sposób administracyjnego przeprowadzenia akcji tępienia.

Koszta, wynikające z przeprowadzenia całej tej akcji, a zatem koszta kierownictwa, robocizny i zakupna środków, ponoszą strony interesowane.

W celu ujednostajnienia jednak, ułatwienia i przyspieszenia przeprowadzenia całej tej akcji

---

(18)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Nazajutrz obudził się rzeźwy i nie czuł chrabąszczów nawet. Zeskoczył z wozu, obejrzał się, ale ani podkomorzego, ani Tećki w gaju nie było. Podkomorzy po gałęzie, a Tećka po wodę do źródła poszła. Nieopodal pasły się konie pana Byliny i dwa chmyzy. Jeden był do wielbłąda podobny, tak okrutnie grzbiet miał wygięty; sierć wytartą, na łbie latarnię, ogon wytarty, a nogi kolankowate o bujnych krostach w pęcinie. Drugi karlego był rodu, a obaj kłapouchy.

Pan Filip stał i patrzał na te stworzenia, nie będąc pewny, czy mu się w oczach nie ćmi.

— Iwaśko! — zwrócił się do pacholka. — Co to takiego?...

— A kunie nasze.

— Konie?!... to, to ja mam na tym dromaderze jeździć?...

— Aha!...

— Czyś ty oszalał?

— Kiedy innych nie było.

— Ale jak ja wyglądać będę na tej kobyle, ja, towarzysz pancerny z pod Czarnieckiego chorągwi?... Czyś ty się zastanowił nad tem?...

— Dumał, panie i nic nie wydumał.

— Jezusie słodki, nie karz mnie! — zawołał pan Filip.

— Za dzień dojedziem...

— A ludzie, którzy nas na drodze spotkają? a Radwański czy nie przeżegna się? a ciotka Sójkowska czy: wszelki duch! nie krzyknie? a dwornia, a czeladź..., a psy nawet czy nie rozwyją się na widziadło takie?... Święty Filipie, miej mnie w opiece, bo pomięszania zmysłów dostanę.

— Piechotą nie iść!

— Ale jak tu jechać?...

— Zawsze kuń!...

— Nie! to pół krowy, a drugie pół wieloryba!...

Iwaśko parsknął śmiechem.

— A prawda, co to tak!...

— A ile zapłaciłeś?

— Po trzydzieści czerwieńców. Nie chcieli dać inaczej, bo w pługu chodziła i to ją ledwo uprosił...

— *Deus misericordia mea!...* Za grzechy chyba pokuta... Gdyby nie ten psubrat Zawiszyński, piechtą bym szedł, ale niemocen jeszcze jestem i rad nie rad na bestję oną siąść będę musiał. Panie! zmiłuj się nad duszą moją i wyludnij świat na czas mojej do Konopi podróży...

I któżby się dziwował wielkiemu strapieniu pana Filipa, bólowi wątroby jego? Rycerz zawołany, towarzysz pancerny z pod chorągwi Czarnieckiego, zabijaka, pod którym koń, jak wąż się zwijał, jak ryś się ciskał, rzucał się, jak padalec — a tu zmuszony się widzi dosiąść chłopskiej kobyły, która, kłapouchy łeb spuściwszy ku ziemi, dziwować się zdaje, dlaczego od dni już dziesięciu świętuje i pługa nie czuje za sobą. A tak była przyzwyczajona do tego instrumentu, że puszczona na paszę, dostrzegłszy bronę jakąś, zaraz wlazła w nią i stękając, chodzić w niej poczęła; straciwszy zaś ją z oczu, obejrzała się, zawróciła, znów się do niej wpakowała i chodziła tak, nieszczęśliwe kolana zginając, z wysiłku, jakby ciężar za sobą wlokła, a stękać nie przestawała. Pan Filip patrzał na przyszłego swojego wierzchowca i postękiwał także, wreszcie ręce rozpaczliwie roztworzył i zawołał:

— Gdybyć choć ogon był!

W takim stanie strapienia wielkiego zastała go Tećka. Szła od źródła z dzbankiem wody na głowie — i wstrzymała się, widząc alterację pana z Konopi. Ale on, dostrzegłszy ją, zapomniał już o wszystkiem, taka jasność z niej biła, takie ukojenie jakieś i spokój anielski... Z zachwytem więc patrzał na jej postać wysmukłą, na bezwinne podkasanie spodniczki, z pod której drobne ukazywały się stopy i nóżki, jedwabną pończoszką lśniące. Nachylając się do źródła, musiała uczynić tak, a później zapomniała ład zaprowadzić w ubraniu dziewiczem. Pan Filip rad był z zapomnienia onego. Wszystko, co go otaczało: step, pagórek zielony, gaj i Tećka z cynowym dzbankiem na głowie, z róż rumieńcami na jagodach, z ramionami, na których się młodość śnieżyła, a które w tej chwili złote całowało słońce i ta spodniczka do kolan niemal podwinięta i jedwab pończoszki i te stopki rzeźbione — wszystko to tchnęło sielanką jakąś, jakimś niewidzianym dotąd czarem, że rycerz języka w gębie zapomniał, stał, patrzał, wierząc i nie wierząc w zjawisko one. Po siedmiu latach mordów, krwi i niepewnosci żywota — zdawało mu się, że kawał nieba na ziemię upadł i do stóp mu się położył; że Pan Jezus nagradza go za wszystkie trudy, cierpienia i straty; że wszystko, co przeżył snem było trapiącym, a teraz roztaczał się nowy sen, który się skończy wchłonięciem nieba całego... Stał więc i patrzał, aż nagle — Tećka spłoniła i raptownie przysiadła do ziemi, odwijając co żywo fałdy uniesionej niebacznie spódniczki... Pojął ten ruch i pan Filip i jak dziewica, zasromał się...

— Wybacz, waćpan... — szepnęła panna.

Gębacz nie omieszkałby z niejednym dusserem wystąpić i o dojrzanych pięknościach parę słów rzec, ale pan Filip takim nie był. Udał, że słów nie zasłyszał a zarazem, że go zajęła wrona, która w tej chwili na jednej z brzóz usiadła. To pozwoliło Tećce opamiętać się i różne nieprawidłowości w ubraniu poprawić. Zanim jednak wrona odleciała, Tećka rozkwitłej nagle róży rumieńcom spalić się pozwoliła, nadszedł pan podkomorzy i przerwał panu Filipowi słodkie sam na sam.

— Dzień dobry!

— Dzień dobry!

— Jakżeż się czujesz waćpan?...

— A no nic!... choćby dziś w drogę.

— Dlaczego dziś?

— A nie śpieszy się, jaśnie wielmożnemu podkomorzemu?

— Powiem waćpanu otwarcie, że nie!... *Inter domesticas parietes* lepiejbym się nie czuł... *Ante omnia* o waćpana mi chodzi, choć i mnie staremu zdrowego powietrza łyknąć nie zawadzi. *Tandem* dopóki waćpan chrabąszcze czujesz, firmament niebieski pogodę wróży, a jagód nie brak — ostanę... Chyba Tećce śpieszno do Kaczorówki byłoby.

— Mnie — nie, tatusiu... ale wiktuałów nie staje!...

Po zrewidowaniu zapasów sumiennie okazały się pustki... Nie było rady, potrzeba było myśleć o podróży. Pan podkomorzy czuł się niezadowolony nieco, ale kazał fornalom przygotowywać się do drogi.

Westchnął pan Filip, stłumiła westchnienie Tećka — Bylina rzekł do córki:

— Pakuj się, waćpanna!...

Wóz był ładowny, zmieściły się więc na nim walizy i tłumoki karocy podkomorzego. Tećce pomagał pan Filip. Przynosił zawiniątka, układał, ale czegoś ręce mu drżały i coś wymowne zawsze kneblowało usta...

— Waćpan smutny jesteś — rzekła Tećka.

— A czego się cieszyć mam?

— Nikt waćpana nie czeka?

— W tem troska cała!... Puste ściany domostwa pustszemi się teraz staną, przytulić się nigdzie, ni przy czem serca zagrzać... Ale to nic! Oby tylko Pan Jezus waszmość pannę od Zawiszyńskiego obronił!...

— Pewna teraz jestem opieki Bożej nad sobą — odpowiedziała Tećka... — Zresztą waćpan zaprzepaścić mi się nie dasz!...

— Na krzyż przysięgam!... — zawołał Filip.

— Ale o jedno molestuję waćpana.

— Nie masz rzeczy, którejbym nie uczynił dla was!

— Słowo?

— Jako mnie widzicie.

— Owo przeczucie mam, że wam pan Michał w drogę jeszcze zajedzie. Unikajcie go — proszę!...

— Zwolnij waćpanna ze słowa...

— Gdybyś go spotkał...

— Nie zdzierżę...

— A ja inaczej chcę!... Nie mówię, gdy już przyjdziecie do zdrowia zupełnego i poczujecie się na siłach zmódz go — wtedy zakaz cofam, bo wiem, że gorączka z was i słuszną urazę ku niemu macie, ale dopóki słabość czujecie w kościach — zmóżcie się sami.

— A gdy go nadybam?...

— Nie wszczynajcie swarów.

— A gdy sam pocznie?...

— Ścierpcie!...

— Boże zmiłuj się nademną! ale waćpanna chcesz, by Wezuwiusz nie prysnął, choć wrzątek we wnętrznościach czuje?

— Waćpan tego nie zrobisz — dla mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

wydział krajowy przyjmuje na siebie obowiązek dostarczania środków trujących po cenach produkcji.

Środki te będą dostarczane zaliczkowo, czasem w razie is'otnej potrzeby i w miarę funduszów służących do dyspozycji, całkiem bezpłatnie lub po cenach zniżonych. W tym celu będzie stworzonym fundusz, pozostający pod zarządem wydziału krajowego. Fundusz ten będzie stale zasilany przez dłuższy okres czasu z funduszów ogólnych krajowych.

Mały fejleton.

Pierwszy utwór Sienkiewicza.

Biografie powieściopisarzów naszych świadczą, że bardzo wielu z pośród nich zaczynało swą działalność od poezji, albo przynajmniej od rymów. Kraszewski, jako uczeń klasy trzeciej, napisał balladę: „Klasztor na górze"; Kaczkowski, nim napisał „Bitwę o Chorążankę", umieścił w „Pamiętniku literackim" (1850) kilka utworów wierszem; T. T. Jeż, jeszcze jako uczeń gimnazjum w Niemirowie, pisywał wiersze; Eliza Orzeszkowa w roku 1866 ogłosiła w *Tygodniku ilustrowanym* wiersz: „Tęsknotę" (Nr. 362 z dnia 1 września).

Podobnież i Sienkiewicz na dwa lata przed zaczęciem pierwszej swej powieści „Na marne" *) napisał dnia 18 października 1867 roku — wyraźnie pod wpływem i na wzór „Sielanki młodości" Gaszyńskiego — żartobliwy obrazek wierszowany, przeznaczając go nie do druku, lecz do odczytania w gronie koleżeńskiem.

Treść tej niedrukowanej dotychczas „Sielanki młodości" jest wzięta z życia — nawet imiona osób nie są zmienione. Autograf jest własnością przyjaciela lat młodzieńczych Sienkiewicza, doktora Konrada Dobrskiego, który — za zgodą Sienkiewicza — łaskawie zezwolił p. Ignacemu Chrzanowskiemu ogłosić go w całości.

Dr. Dobrski (wówczas jeszcze student szkoły głównej), mając — wbrew mniemaniu kilku innych kolegów — głębokie przeświadczenie o zupełnie niezwykłym talencie Sienkiewicza, pragnął stwierdzić swój sąd, zasięgając u innych fachowej i bezstronnej opinji. W tym celu przytoczony wyżej wiersz posłał do redakcji *Tygodnika ilustrowanego*. Ale to nie doprowadziło go do celu. W numerze 425 z roku 1867 (str. 235) ukazała się następująca odpowiedź redakcji — kil u naraz autorom: „Nadesłane utwory drukowane nie będą. W szczegółową ich ocenę wdawać się nie możemy; chociaż niektóre z nich nie są pozbawione pewnych zalet, ale brak miejsca i czasu zmusza nas do sądu sumarycznego".

Pierwszy utwór Sienkiewicza, ogłoszony obecnie przez ten sam *Tygodnik ilustrowany*, brzmi:

Jaś był studentem w szkole... i nad medycyną
Siadywał dni i noce, pracując ochoczy,
A Helcia była sobie ładniutką dziewczyną:
Usta miała, jak róże — a jej cudne oczy
W takie blaski i barwy mieniły się jasno,
Jak czerwie świętojańskie, co, ukryte w lesie,
Gdy wszystkie światła dzienne wieczorem zagasną,
Czekają, aż noc chwile miłości przyniesie.

W jej piersi okrąglutkiej i bielszej od śniegu
Serduszko jakoś dziwnie, jakoś szybko biło,
Jakby wskutek uczucia ze zwykłego biegu
Wypadło i o drugiem serduszku marzyło. —
I tak było niestety!!! Nieraz, gdy usiadła,
By zagrać, i rączęta kładła na klawisze,
To jakaś tęskna łezka z oka jej wypadła,
I piosnką rzewną, smutną — przerywała ciszę. —

I choć nikomu jeszcze serca nie oddała,
Nikt nie usłyszał słowa: „Kocham cię, mój drogi!"
Jednak czas ten nadchodził — Helcia to wiedziała
I czekała nań... można powiedzieć bez trwogi —
Owszem, z radością nawet... Jaś o tem nie wiedział,
Bo on Helenki nie znał, nawet nie przeczuwał;
On sobie nad nauką całe życie siedział
I z pracy całe szczęście i przyszłość wysnuwał.

Jaś był przystojny chłopak — miał oczy błękitne
I ciemne, bujne włosy — rumieniec na twarzy
I rysy regularne, chociaż nie wybitne,
A czoło jasne, piękne, co myśli i marzy.
Oboje byli ładni, tak, jakby dla siebie
Stworzeni, jakby złączyć ich Opatrzność chciała.
Lecz, nieszczęsna Helenko! wszak Jaś nie znał Ciebie,
Lecz, nieszczęsna Helenko! tyś Jasia nie znała.

Helcia chciała się kochać. — Bywała w kościele
Na kazaniach u Fary — zwykle się modliła.
Tam bywało i brzydkich, i przystojnych wiele,
Lecz nie było takiego, jak Helcia marzyła.
Bywał tam jakiś blondyn, przygarbiony trocha,
Przez całą mszę on wzrokiem pożerał dziewczynę,
Widać mu było z twarzy, jak czuje i kocha,
Ale nie był przystojny i nudną miał minę.

Bywał i drugi blondyn, nosił on surduty
Modne, białe kołnierze, á la Szekspir ścięte,
Kamizelkę otwartą i błyszczące buty,
Krawat i rękawiczki szczelnie obciśnięte. —
Lecz miała jedną wadę ta strojna persona:
...Była .. nie nazbyt mądra... A to sęk nielada,
Bo panna prędzej wstręt swój ku brzydkim pokona,
Ale głupiec jej nigdy w oko nie podpada.

* * *

I tak się kołysała na swej giętkiej stopie,
Jako to młodociane i wesołe chłopię,
Co, pędząc tchem swym puszek, lub goniąc motyla,
Przed gałązkami wierzby swą główkę uchyla,
Aby nie zranić czoła. . . . .
. . . . Szła właśnie z kościoła,
Gdyż była to niedziela. Więc w jasnej sukience,
W kapelusiku z piórkiem, z pączkiem róży w ręce,
Szła wraz z matką na spacer, by wśród drzew i chłodu
Popatrzeć na zieloność Saskiego ogrodu.

Szedł tam także i Jasio odpocząć po pracy,
Bo tak już zwykle robią studenci biedacy.
Cały tydzień nad książką ze schylonem czołem,
Ale w święta dzień cały z spojrzeniem wesołem —
Spędzają na przechadzkach, sięga ąc oczyma,
Czy wśród tłumu publiki Beatryczy nie ma,
Żeby się z nią ucieszyć chociaż jedną chwilką,
Bo każdy student — kochać ma w niedzielę tylko
Sposobność — i to zrana. — Krótki czas, do kata!
Zwłaszcza, że dzisiaj młodość tak prędko ulata.

Szedł więc Jaś — a szedł szybko śmiało i zuchwale
I zaglądał po drodze pod gęste woale,
Gapił się na pojazdy — gdy wtem na uboczu
Spostrzegł wlepionych w siebie dwoje jasnych oczu.
Zczerwienił się, jak wiśnia, i zmięszał się cały,
Bo te oczy tym dziwnym wyrazem patrzały,
Co wstrząsa całą duszę i serce człowieka.

Więc też Jaś się zczerwienił i krzyknął: „Eureka!!!"
„Eureka!!!" — szepnęły usteczka dziewczyny.
Oczy jej powiedziały: „To tyś! mój jedyny!"
Pierś się zlekka podniosła — opadły jej ręce,
Oczy się przymrużyły... kwiatek po sukience
Zsunął się do nóg Jasia. — O Helenko miła!
Czy wiesz, żeś serce Jasia na wieki zraniła.
Że mu twój obraz wiecznie przed oczyma staje
I że mu na prelekcjach uważać nie daje,
Że jeśli mu egzamin niedobrze wypadnie,
To wina nie na niego, lecz na ciebie spadnie?

* * *

Pokochały się dzieci. — Co tu mówić wiele!...
Odtąd Jaś się czerwienił na mszy co niedzielę.
Lecz i w Helence zmiany też zaszły niemałe:
Dawniej było, chychocząc spędzała dni całe,
Dziś jakoś tęskno — rzewnie modrem okiem goni,
Dawniej było, jak ptaszę — zawsze piosnką dzwoni,
Dziś smutna, zamyślona, nieraz łezkę kryje.
Ach! bo kto się z kielicha miłości napije,
Nie dla niego już śmiechy i huczne zabawy,
Ni wesołość dziecięca: — zawsze smutny, łzawy
Obraca się bez celu w wielkiem marzeń kole
Z piersią, rozdartą w głębi przez rozpacz i bole,
Których z duszy nie wyrwą wszystkie skarby świata,
Nie ukoi ni pamięć, nie utu'ą lata.

* * *

Jak pszczoła, gdy nad kwiatem zawiśnie na skrzydłach
Tak, jakby w niewidzialnych uplątana sidłach,
Wisi w powietrzu jasnem nad kwiata kielichem,
I ledwo ją rozpoznasz po brzęczeniu cichem;
Tak Jaś ponad Helenką zawisł myśli kołem,
Omotał ją marzeniem, nazwał ją aniołem,
Tęczą, gwiazdą, jutrzenką o różanym blasku,
Błyszczącą, jak korona na świętym obrazku;
Z jej postacią na myśli do snu się układa,
O niej myśli, gdy wstaje, o niej tylko gada.

* * *

Tymczasem koło Helci zalotników wieniec
Powiększał się z dniem każdym — niejeden młodzieniec
I młody, i przystojny — *comme il faut*, bogaty
Przysyłał już do matki o jej rękę swaty; —
Helcia wszystkich odrzuca, a za Jankiem wzdycha.

Jak powój, co za dębem z tęsknoty usycha,
Tak onaby go białem oplotła ramieniem,
Złączyła się na wieki — choćby dłoni drzeniem,
Chociażby wzrokiem tylko... Ach!!! gdyby ustami!
Nie! Ona tak nie marzy — jej myśli nie plami
Żadna pieszczota ziemska. Myśl jej, jak niebianka,
Tak jasna i przejrzysta, jakby oczy Janka.

Ona dotąd go kocha, chociaż ani słowa
Jeszcze nie zamienili. — On miłość swą chowa
I strzeże, jakby ogień pogańskiego boga,
Wichry życia nie zgaszą jej — ani śmierć sroga
Z duszy jej, jak z ołtarza, wiatr nigdy nie zwieje,
Czas płynący nie stłumi — deszcz łez nie zaleje.

Koniec?!! Nie — to dopiero początek powieści,
Lecz, co się dalej stanie, niech inny obwieści,
Dziś jedno ku drugiemu równą miłość czuje,
Co ja, ich dziejopisarz, jako fakt notuję.
Lecz czy tak będzie zawsze... czy tak będzie wiecznie,
Ja nie wiem... a zgadywać trudno... niebezpiecznie.

*) Por. „Tygodnik ilustrowany" r. b. Nr 1—3.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Nieśmiertelny „Pan Filip z Konopi". Bywają na świecie egzystencje, za któremi łańcuch niepowodzeń lub przywar, które za życia były ich udziałem, i po śmierci nawet je prześladuje. Do takich „biedaków" należy bezsprzecznie i słynny pan Filip z Konopi, którego przygody szczegółowo rymem opiał śp. Syrokomla, a uwiecznia obecnie w fejletonie *Dziennika da capo* p. Kazimierz Gliński. Owo tedy niespokojny duch pana Filipa i nam figla wypłatał, przybrawszy sobie do pomocy znanego djablika drukarskiego. Panu Filipowi zanadto nudnem i powolnem się zdało opowiadać swe przygody z Tećką, spokojnie, fejleton za fejletonem; byłoby to przecie sprzeczne z jego, ustawicznem wyrywaniem się nie w porę. Nie bacząc tedy ani na porządek rzeczy, ani na czytelników, wyrwał się swoim zwyczajem o spory czas naprzód, w czem pomógł mu ów wyżej wspomniany djablik.

Wczoraj przywołaliśmy do porządku i pana Filipa i djablika i uprosili, aby się więcej *pro bono publico* nie wyrywał, jak *in illo tempore*, kiedy sejmikowano — bez planu i porządku...

Nadanie stypendjów. Stypendja z fundacji Ludwiki Niezabitowskiej, nadał p. Stanisław Niezabitowski z Uherzec. począwszy od roku bieżącego Jerzemu Duninowi z Smogorzowa Wąsowiczowi, uczniowi ukończonej VII kl. II go i Bogusławowi Świeżawskiemu, uczniowi VIII kl. IV-go gimnazjum we Lwowie.

Z klasztoru OO Franciszkanów. W miejsce ś. p. O. Samuela Rajssa, został gwardjanem OO. Franciszkanów w Krakowie X. Marjan Sobolewski.

Dalsze składnice pocztowe. Z dniem 1 sierpnia wej ą w życie cztery nowe składnice pocztowe, mianowicie: w Ładyszynie, poczta Mikulińce, starostwo Tarnopol; w Łapczycy, poczta i starostwo Bochnia; w Kamęczynie, poczta Czermin, starostwo Mielec i w Iwkowej, poczta Tymowa, starostwo Brzesko.

Odznaczenie artysty polskiego. W paryskiej szkole sztuk pięknych, otrzymał na konkursie rzeźby pierwszą nagrodę p. Wojciech Brzega, rodem z Zakopanego. Pan Brzega już przed wyjazdem do Paryża był uważany za rokującego wielkie nadzieję artystę. Dzieło, nagrodzone w Paryżu wraz z innemi pracami p. Brzegi, będzie w jesieni br. wystawione w Warszawie.

Namiestnictwo wydało zakaz szynkowania piwa w lokalach „Kółek rolniczych".

Budowa muzeum przemysłowego. W notatce zamieszczonej w porannym numerze o budowie muzeum przemysłowego zaszła wskutek nieuwagi korektora omyłka, a mianowicie plany muzeum przemysłowego znajduje się obecnie w rękach architekty Mostowskiego a nie Mokłowskiego, jak błędnie wydrukowano.

W sprawie bankietów. W jednej z tutejszych dykasteryj, jak nam donoszą, podobało się niektórym panom żegnać ustępującego wkrótce dygnitarza bankietem i w tym celu zarządzono składkę, od osoby 50 koron. Cyfra trochę, jak na nasze stosunki, za wysoka, a to tembardziej, że w takim urzędowym bankiecie muszą brać udział także urzędnicy niższej rangi, a nawet praktykanci. Dawniej inaczej się działo, chociaż, jak to mówią, lepsze były czasy. Opowiemy fakt z r. 1866. W tym roku zniesioną została izba obrachunkowa we Lwowie, a jej ówczesnego naczelnika Karola Rischkę. powołano do Wiednia na inną, wyższą posadę. Przełożony ten cieszył się u podwładnych swych sympatją i oni też postanowili uczcić ustępującego naczelnika swojego pożegnalnym bankietem i na ten wydatek złożyli skromną kwotę. P. Rischka od bankietu się wymówił i prosił, aby zebraną kwotę fruktyfikować przez udzielanie zaliczek biedniejszym urzędnikom byłej izby obrachunkowej, a skoro fundusz ten wzrośnie do kwoty 2000 zł, z dochodów jego udzielać wsparć biednym urzędnikom. Tak się też stało. Skromna kwota, administrowana przez tutejsze stowarzyszenie urzędników, urosła do kwoty 2000 zł., a pierwsze wsparcie z tego funduszu otrzymały w tych dniach biedne sieroty po śp. Karolu Rischce.

Czy w ten sposób nie została lepiej uczczoną i zachowaną pamięć po zacnym człowieku? Tak, ale dla nas lepsze są kosztowne bankiety, my chcemy się bawić, bo nam bardzo dobrze!

Tramwaj konny czy elektryka? Przy otwarciu rzeźni miejskiej prosili reprezentanci cechu rzeźnickiego pana prezydenta miasta, o doprowadzenie kolei elektrycznej i to była myśl praktyczna. Tymczasem dowiadujemy się z ostatniego posiedzenia rady miejskiej, że gmina traktuje z dyrekcją tramwaju konnego o przedłużenie linii od rogatki żółkiewskiej do Gabrjelówki. Zastanówmy się nad tem, co byłoby dla gminy korzystniej. W całym świecie przeistaczają konne tramwaje na motorowe, dlaczego więc u nas ma być inaczej, przecie i dla nas byłoby dogodniej jechać n. p. z placu Gołuchowskich do rzeźni 10 minut jak trzy kwadranse. Co do kosztów tramwaju elektrycznego, które mają wynosić 40,000 koron, to jest to kwota tak mała wobec zysków, które ta linia przynieść może, iż niewątpimy, że znajdą się w kraju ludzie, którzyby połączenie Park Stryjski Gabrjelówka przeprowadzili. Panowie Siemens & Halske podjęliby się także wykończenia, a potem gmina po latach mogłaby odkupić.

Przez taką złą gospodarkę zamiast postępować naprzód cofamy się wstecz i grosz publiczny marnie trwonimy.

Samo zniżenie ulic w celu podniesienia zapadłego teatru kosztowało prawie trzecią część tej kwoty którąby na, wybudowanie kolei elektrycznej od kawiarni Wiedeńskiej do Gabrjelówki wystarczała.

Magistrat chętnie wyrzuca pieniądze na rzeczy nieproduktywne, skąpi zaś na takie, któreby się sowicie opłacały.

Tak czy tak za kilkanaście lat przejdzie tramwaj konny na własność gminy, już dziś cały ten tramwaj stracił rację bytu, bo prawie wszyscy jadą elektryką, i to rupiecie obejmie potem gmina. Co z tym fantem zrobić? Trzeba więc będzie całkiem nowy elektryczny tramwaj zakładać, a te stare wozy nie do użycia za bezcen sprzedać.

Dziwi nas to tylko, że między panami radnymi niema osobistości, która by przy traktowaniu podobnych spraw zabrała głos, aby takie niekorzystne dla gminy interesa należycie napiętnować.

Bezrobocie we Lwowie. Na zarządzenie dyrektora kolei państwowych p. Wierzbickiego z dniem jutrzejszym otrzyma zatrudnienie 50 robotników przy budowie kolei w Basiówce i na dworcu lwowskim. Dzięki temu zarządzeniu, prawie wszyscy robotnicy lwowscy otrzymali już pracę. Przy robotach kolejowych zatrudnionych jest 600 z górą robotników. Prawdziwe uznanie należy się p. Wierzbickiemu, że zatrudniwszy tylu robotników, przyczynił się do zaprowadzenia spokoju w mieście.

Wojowniczy stróż. Dozorca domu przy ul. Dominikańskiej l. 3, Franciszek N., wszczął od wczoraj jeszcze kłótnię z lokatorem Maniulem Datnerem. Dziś rano rzucił za p. Dattnerową kamieniem kilkufuntowym i p. D. jedynie przez szybkie uchylenie głowy ocaliła się od śmiertelnego może ciosu. Żona stróża natomiast uderzyła panią D. w pierś kułakiem tak silnie, że obłożnie zachorowała. Wojowniczą parę aresztowano.

Wcale nie Bajer. Jak się pokazało, rzezimieszek, schwytany przed trzema dniami na kradzieży przy ul. Kopernika l. 22, nie nazywa się wcale Bajer i nie przyjechał z Przemyśla. Jestto sobie znany dobrze we Lwowie złodziej Antoni Zadzielski, a jeżeli go w pierwszej chwili nie poznano i dano się co do osoby w błąd wprowadzić, to dlatego, że odmienił go kryminał, w którym Zadzielski dwa lata za ostatnie sprawki odpokutował. Przed paru dniami wyszedłszy z więzienia, wziął się zaraz do rzemiosła. Pokazało się dalej, że i nazwisko spólnika rzekomo także z Przemyśla przybyłego było fałszywe. Obecnie policja szuka prawdziwego.

Nagła śmierć. Na ulicy Szeptyckich zmarła dziś w południe nagle jakaś kobieta, której nazwiska do chwili zamknięcia numeru nie mogliśmy się dowiedzieć.

Na tropie złodziei. Agenci policyjni Weinstock, Paszkowski i Lieblich, odkryli dziś przy ulicy Wodnej w mieszkaniu pomocnika piekarskiego Michała Sabatę, cały magazyn najrozmaitszych rzeczy, z kradzieży pochodzących. W kilku tłumokach, złożonych w biurze bezpieczeństwa znajduje się pościel, paltoty, kapy, bielizna itd. Okradzeni w ostatnich czasach, mogą się udać do policji i agnoskować tam, swoje rzeczy.

Z naszych zdrojowisk. W Krynicy bawi obecnie według ostatniej listy rodzin 2.141, obejmujących razem 3.472 osób.

Ze zdrojowisk zakrajowych. W zakładzie wodoleczniczym dra L. Schweinburga w Zukmantel na Śląsku, bawi obecnie na kuracji 311 osób. W Gmunden odbędzie się w dniu 11 sierpnia wielkie *corso* kwiatowe, nad którem protektorat objęła arcyksiężna Elżbieta.

Pożar węgla. W Krzeszowicach w nowo odkrytej kopalni hr. A. Potockiego pali się od dłuższego czasu nagromadzony obok sztolni drobny węgiel w ilości kilkudziesięciu tysięcy fur. Opowiadają, że zarząd kopalni w przewidywaniu podrożenia węgla zachowywał nagromadzone zapasy na czas późniejszy, tymczasem węgiel zajął się od gorąca, a właściciel zamiast spodziewanych zysków poniesie dość znaczną stratę.

Ochrona szarotek. Sejmowi dolno-austrjackiemu przedłożono projekt ustawy o ochronie szarotek, które w licznych już częściach Alp należą do rzadkości, dzięki rabunkowemu gospodarstwu górali, handlujących tym kwiatem. Projekt ustawy zabrania wyrywania szarotek z korzeniami i sprzedawania wyrwanych w ten sposób roślin, a przekroczenie zakazu ma być karane grzywną od 2 do 50 koron. Dla celów naukowych wolno szarotki wyrywać z korzeniem po otrzymaniu zezwolenia od starostwa. Postanowienia tej ustawy nie mają zastosowania do szarotek ogrodowych.

Urzędnicy do spraw katolickiego kościoła. W IX. dep. austrjackiego ministerstwa skarbu, zajmującego się sprawami katolickiego kościoła, znajdują się następujący urzędnicy: pp. dr. Singer, dr. Landauer, dr. Barrach, dr. Noch, nie tylko z pochodzenia, ale dotąd i z wyznania żydzi. Naczelnikiem sekcji i jedynym jej urzędnikiem chrześcijańskim był dotąd starszy radca finansowy Stribal; obecnie ustępuje i on miejsca żydowi, drowi Benjaminowi Rapaportowi, tak, że o wszystkich sprawach, odnoszących się do majątku kościelnego w Austrji, decydować będą wyłącznie żydzi.

Olbrzymi pożar. W Warszawie spalił się we wtorek w nocy wielki browar, należący do firmy Hermana Junga. Ogień wszczął się w obszernym budynku murowanym dwu i jednopiętrowym, wzniesionym nad lodownią. Na parterze mieściły się wozownie wyżej składy mebli i różnych utensyljów pochodzących ze zwiniętych restauracyj. A były tam rzeczy kosztowne, jak: lustra, pianina, dywany, meble salonowe i ogrodowe itp. Takiego ogromu płomieni dawno już nie pamiętają. Podwórze wielkich rozmiarów przedstawiało jedno morze ognia, a przed silnym żarem musiała ustępować straż ogniowa. Zgorzało pięć różnych obszernych budowli, pozostały z nich tylko gołe mury, gdyż i maszyny, windy i utensylja uległy zniszczeniu. Wspaniały był widok płonącego gmachu trzypiętrowego (słodownia) od ul. Żelaznej na długości kilkunastu sążni. Dach i wyższe piętra spłonęły ze szczętem, wraz z olbrzymimi zapasami słodu. Straty są olbrzymie, podobno dochodzą do 300.000 rubli.

Kradzież zwłok. „Jużnyj Kraj" donosi o niezwykłym wypadku kradzieży trumny z ciałem nieboszczyka. W Ekaterynosławiu zmarł ks. Aloizy Krynicki, przeniesiony tam niedawno z gubernii chersońskiej, a pochodzący z Symforypola, gdzie był proboszczem miejscowej parafii katolickiej. Ks. Krynickiego pochowano w trumnie, ofiarowanej prze pewnego parafianina. Ta trumna dość kosztowna, bo wartości 200 rubli i srebrny krzyż, położony na piersiach nieboszczyka (150 rubli) prawdopodobnie zwabiły nieznajomych złoczyńców, którzy w nocy rozkopali grób i porwali trumnę wraz z ciałem. Dotąd zwłok ks. Krynickiego odszukać nie zdołano.

Kreteńskie zgromadzenie narodowe uchwaliło wyznaczyć ostatniemu z czasów tureckich generał-gubernatorowi Krety, Jerzemu Berowiczowi dożywotnią pensję w sumie 500 drachm miesięcznie. Berowicz, który posiadał wielkie sympatje ludności chrześcijańskiej i popierał skrycie jej aspiracje narodowościowe, schronił się po opuszczeniu Krety do Włoch i obecnie przebywa w wielkim niedostatku w Wenecji.

Z kraju.

Podhajce. (*Nowy kościół*). Dnia 21 b. m. przy udziale licznych rzesz wiernych i okolicznego obywatelstwa odbyło się w Małowodach, tutejszego powiatu, uroczyste poświęcenie nowego kościółka murowanego. Aktu poświęcenia dokonał ks. Konarski, proboszcz z Rosochowaćca.

Przemyśl. (*Nieszczęśliwy wypadek*). W Korytnikach przy wybieraniu ziemi na lodownię runął na zajętych tą pracą trzech robotników mur sąsiedniej stajni, pod którym jamę kopano. Dwóch robotników salwowało się ucieczką, trzeci, zasypany gruzami, zginął na miejscu. Wydobyty z gruzów trup przedstawiał straszny widok. Wielkie odłamy muru zmiażdżyły czaszkę i zgruchotały żebra nieszczęśliwego. Zabity, nazwiskiem Mucha, pozostawił żonę i sześcioro drobnej dziatwy. Do odpowiedzialności karno-sądowej pociągnięto murarza Feduka, kierującego robotą.

(*Odnowienie katedry*). Od dwóch tygodni pracuje tu nad odnowieniem wewnętrznym rzym.-kat. katedry artysta-malarz Tadeusz Popiel wraz z Harasymowiczem. Kościół w całości zbudowany z kamienia ciosowego otrzyma piękną stylową polichromię, pola zaś ciosowe w nawie głównej zapełnią malowidła historyczne. Obecnie odnawia się presbyterjum, gdzie z jednej strony znajdują się w oknach piękne witraże wedle kartonów Matejki. Na drugiej ścianie w odpowiadających miejscach, gdzie obecnie znajdują się ślepe okna, wykona p. Popiel piękne malowidła, naśladujące witraże, które zostaną ujęte w harmonijną całość z malowidłem ścian.

Stanisławów. (*Stosunki w gminie*). Pisze o tem cała prasa krajowa w swoich korespondencjach ze Stanisławowa, że panują tu w gminie stosunki — powiedzmy delikatnie — bardzo nieregularne. W samem mieście panuje niezadowolenie i nienawiść do tzw. kliki magistrackiej tworzą się partje i stronnictwa, w najbliższej przyszłości ma powstać nowy dziennik, czy tygodnik, słowem przebiera się miarka z każdym dniem. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że burmistrz p. Artur Nimhin przez większą część roku przebywa na urlopach za granicą, a nawet, gdy wraca do miasta nie ma sprężystości ni władzy, ażeby ująć rządy w gminie w silne ręce i naprawić to, co jest złem. Dzieje się to siłą rzeczy, siłą faktów i stosunków, w które wplątali burmistrza tzw. macherzy tutejsi za cenę utrzymania go na krześle burmistrzowskiem. Burmistrz stał się martwem narzędziem w ręku pp. Raucha propinatora miasta, (który nb. w radzie miejskiej nie zasiada) i Rubinsteina, który jest wprawdzie radnym, ale który jest człowiekiem zwykłym, analfabetą o przeszłości wiele do życzenia pozostającej, jeśli tylko przypomnimy stosunki w Kasie chorych, skąd Rubinstein pomimo „takiej" protekcji wyleciał. Jest rzeczą znaną, że pp. Rauch i Rubinstein mają głos decydujący we wszystkich prawie ważniejszych sprawach i stosunkach gminy, że od nich zależy nawet przyjęcie lub nieprzyjęcie urzędnika, czy to do magistratu, czy do którejkolwiek innej instytucji, pozostającej z nim w związku, że dalej oni nawet mają w swojem ręku awans urzędników i to czasem wbrew wyraźnej woli burmistrza.

Następstwem rządów tych dwóch bożków miejskich jest, że już nikt nie udaje się z prośbą o załatwienie jakiej sprawy ważniejszej do nikogo innego, jak tylko do jednego z nich, albo do obydwu, bo gdy zyskasz ich protekcję to pójdzie ci wszystko jak z płatka. Naczelnym arcykapłanem tych dwóch bożków jest sam burmistrz, który czeka tylko na ich rozkazy, ażeby je powolnie wykonać.

Co za stosunki wprost karygodne panują w rzeźni tutejszej, o tem nikt pojęcia nabrać nie może, jeśli się wpierw nie przypatrzy wszystkiemu. Wystarczy powiedzieć, że sam weterynarz miejski, ani przydzielony mu do pomocy drugi weterynarz, zaradzić temu nie mogą, bo taki rzeźnik, któremu weterynarz coś poleci, lub zakaże, biegnie do Rubinsteina lub Raucha i — wystarcza. Rzeźnicy za to lojalnie głosują przy wyborach. A, czy p. burmistrz wie o tem, co się dzieje w rzeźni miejskiej, gdzie np. sprzedają embrjonowe wyporki, zamiast cielęciny i czy wie o tem p. burmistrz, że ustawa czyni jego osobiście odpowiedzialnym za takie karygodne lekceważenie publiczności? O tem zresztą wkrótce szczegółowo napiszę.

A nasze stosunki sanitarne? Czy mało jeszcze piszą w dziennikach tutejsi korespondenci o stanie zdrowotnym naszego miasta, gdzie tyfus goni szkarlatynę, a szkarlatyna dyfterję — gdzie epidemia ta, czy owa nie wygasa wcale. I co p. burmistrz robi, ażeby zaradzić tym opłakanym stosunkom, na które skarży się miasto? Jedzie do Karlsbadu na własną kurację.

I jeszcze jeden kwiatek z niwy naszej autonomji. Dowiaduję się, że w najbliższym czasie ma być rozpisana licytacja na dzierżawę propinacji miejskiej. Wiadomo, że ubieganie się o tę dzierżawę wymaga wielkiego kapitału przynajmniej dwustutysięcznego na wadjum, kaucję i t. d. Jednostce trudno „szarpnąć się" samej na taką sumę, więc w takim razie — jak to się w całym świecie praktykuje — tworzą się się spółki i konsorcja. Ale kiedy — jeśli przynajmniej na 6 miesięcy przedtem rozpisuje magistrat licytację, bo tylko wtedy jest dość czasu do zawiązania się spółek. A tu p. burmistrz wyjechał na dwa miesiące, potem wróci i na miesiąc przed terminem rozpisze licytację. Naraża się więc przez takie postępowania p. burmistrz na podejrzenie, że leży to w jego własnym interesie, ażeby dotychczasowi dzierżawcy utrzymali się przy propinacji, o czem zresztą i tak już dość wyraźnie w całem mieście mówią.

Oto tylko kilka uwag dla wyjaśnienia powszechnego niezadowolenia w mieście.

Z miejsc kąpielowych.

Lubień. Zeszłej niedzieli, dzięki staraniom właściciela tutejszego zakładu kąpielowego br. Brunickiego, odbył się tu koncert, urządzony przez chór akademicki. Sala koncertowa zaledwie zdołała pomieścić przybyłych na koncert słuchaczy. Po koncercie rozpoczęły się ochocze tany, które przeciągnęły się późno w noc. Do kadryla stanęło 24 par

---

* **Z przemysłu krajowego.** Na nieustającej wystawie w pałacu Biesiadeckich wystawiono meble, obstalowane przez dra Eugeniusza Festenburga, a wykonane w stolarsko-szycerskiej pracowni Władysława Cirina we Lwowie. Garnitur ten składa się z biurka z orzecha amerykańskiego, wykładanego cisem w stylu renesansu niemieckiego, z biurka damskiego, z krzeseł w stylu empire i ze stolika salonowego z cisu krajowego około 350 lat liczącego. Również można na wystawie widzieć i część wydobytego z Dniestru kloca, z którego meble wykonano.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, po cenach zniżonych, „Mężowie Leontyny", komedja w 3 aktach Alfreda Capus'a; tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Boubouroche", sztuka w 2 aktach Jerzego Courteline, z p. Romanem w tytułowej roli i (wznowienie) „Było to pod Wagram", komedja ze śpiewami w 1 akcie Teodora Banville, z p. Chmielińskim w tytułowej roli.

W niedzielę, po cenach zniżonych, „Popychadło", komedja w 5 aktach Jana Szukiewicza z panią Bednarzewską w tytułowej roli.

Rozprawę o Sienkiewiczu zamieścił w lipcowym zeszycie czasopisma niemieckiego *Deutsche Rundschau* niejaki p. M. von Brandt. Rzecz napisana jest nie bez uprzedzenia do polskiego autora, lecz mimoto miałaby pewną wartość, gdyby nie długi szereg omyłek faktycznych, dowodzących powierzchowności krytyka. P. Brand pisze np. o jakiejś komedji Sienkiewicza „Zaręczyny Zagłoby" chociaż mógł się poinformować, że w znanej krotochwili Zagłoba jest swatem. Ortografia wielu nazwisk nasuwa podejrzenie, że krytyk zna Sienkiewicza nie z oryginału, nawet nie z niemieckich tłómaczeń, lecz... z francuskich lub angielskich przekładów (np. Kmitsits, Berestechko i t. p.).

„Wieś napowietrzna". Pod takim tytułem (Village aërien) ukazała się nowa powieść Juliusza Verne'a. Sędziwy, 73 letni autor opisuje las dziewiczy w Afryce środkowej, jego rośliny i zwierzęta. „Wieś napowietrzna" zamieszkała jest przez ludzi, którzy zbudowali sobie siedziby wśród gałęzi olbrzymich drzew. Książkę ilustrował Jerzy Roux.

Utwór młodzieńczy Ryszarda Wagnera, odznaleść miano obecnie, jak o tem donoszą dzienniki niemieckie. Ma to być opera pięcioaktowa p. t. „Fałszerz monety" (Falschmünzer"). Syn genjalnego twórcy Lohengrina zaprzecza jednak powyższej pogłosce.

Katastrofa dla braku rampy.

Kopyczyńce 24 lipca.

Donoszę o zabiciu 2 osób i poranieniu 2 osób z powodu braku rampy kolejowej przy drodze gminnej z Dereniówki w pole przechodzącej przez tor kolejowy i leżący tuż obok toru gościniec w odległości 400 kroków od stacji kolejowej Dereniówka w kierunku ku Trembowli. Wczoraj przed godz. 8 rano włościanin Andruch Hrychor, człowiek wiekowy, lat około 60, z żoną swą i siostrą, oraz 2-letnim chłopczykiem, synkiem siostrzenicy, wybrał się w pole na żniwa. Za zbliżeniem się do toru kolejowego, spostrzegłszy zbliżający się z Trembowli nadchodzący pociąg osobowy — wstrzymał przed torem konie, chcąc wpierw przepuścić pociąg. Za zbliżeniem się pociągu, przestraszone konie raptownie szarpnęły i zdołały wprawdzie przejść jeszcze na drugą stronę, jednak sam wóz z wymienioną rodziną dostał się przed samą lokomotywę, która porwawszy go przed siebie, pchała kilkanaście kroków naprzód, zanim wóz się rozleciał i połamał, a którego szczątki na przestrzeni 200 kroków porozrzucane były. Jedno koło uczepione u przo-

du lokomotywy, przybyło aż na stację Dereniówkę. Andruch Hrychor doznał złamania ręki, żeber, wewnętrznego krwotoku, prócz innych obrażeń; tegoż żonę maszyna wlokła 40 kroków od miejsca spotkania i tu znaleziono jej całą odciętą twarz z przednią częścią czaszki, tak, jakby zdjęto z niej maskę, jeszcze dalej o 50 kroków leżał jej połamany i pognieciony tułów z tylną częścią czaszki. — Andruch Hrychor po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej i pociechy duchowej, zmarł w drodze do Trembowli. Jego siostra wprawdzie wyszła cało, wyrzucona bowiem z wozu wraz z dzieckiem, zatoczyła koło, upadając o 10 kroków za torem, odniosła tylko kilka mniejszych zadraśnień i zerwawszy się, poczęła z przestrachu wprost do domu uciekać, lecz o ile się wieczorem dowiedziałem, wpadła w gorączkę. Dziecko po odbyciu powietrznej podróży, znaleziono również 10 kroków za torem, ze skaleczoną z tyłu głową, którą to ranę zaraz mu zaszyto. — Konie porwawszy na strzępy postronki, uciekły bez szwanku. Nieboszczyk Andruch Hrychor, zamożny gospodarz, o tyle sam zawinił, że koni przy głowach nie trzymał, lecz główna wina leży w budowie toru Zaleszczyki-Tarnopol, przy którym brak ramp kolejowych. Zamiast nich istnieje tylko ostrzeżenie, którego analfabeci chłopi i konie nie rozumieją. — Maszynista, prowadzący pociąg, nie ponosi najmniejszej winy, konie bowiem wóz porwały tuż przed samą lokomotywą.

Sejmik relacyjny. posła Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

(Od naszego korespondenta).

Stanisławów 24 lipca.

Z polecenia komitetu centralnego, zaprosił poseł Wojciech hr. Dzieduszycki na dziś o godz. 4-tej popołudniu do sali rady powiatowej wyborców z większej własności okręgu stanisławowskiego, celem wyboru delegata na zjazd, mający się odbyć nazajutrz we Lwowie. Przy tej sposobności zdał p. hr. Dzieduszycki sprawozdanie ze swoich czynności poselskich.

Wyborcy, którzy jawili się w niewielkiej stosunkowo liczbie, na samym wstępie zebrania wybrali delegatem pana Włodzimierza Gniewosza, poczem przewodniczący p. Cieński (z Wodnik) udzielił głosu posłowi hr. Dzieduszyckiemu. Mowca mówił blisko trzy kwadranse przyczem dość często był niezrozumiałym, zwłaszcza dla słuchaczy mniej obznajomionych z arkanami zawiłej polityki ogólno-państwowej. Na wstępie mówił o zadaniach jakie mieli posłowie tak polscy, jakoteż i innych krajów, ażeby przedewszystkiem wyleczyć państwo z kryzis konstytucyjnej, a następnie, o ile to się tylko da uskutecznić, zadość uczynić piekącym potrzebom kraju.

Opowiadał szczegółowo koleje, jakie przechodziła sprawa regulacji rzek, na której załatwienie czekaliśmy 16 lat. Drugą ważną sprawą było utrzymanie szkół, dróg, szpitali i t. d., bo w miarę ich mnożenia się i doskonalenia, rosną koszta ich utrzymania. Ukrócić tego postępu nie możliwy i musimy dalej na to łożyć, choć, niestety, środki się coraz bardziej wyczerpują. Jedynie tylko dodatki do podatków w krajach, mogą, zdaniem mowcy, opędzać te wydatki, choćbyśmy musieli nieraz zdobyć się na przykrą oszczędność.

Mówił dalej o powolnem doprowadzeniu finansów do dobrego stanu w roku dziewięćdziesiątym i którymś, która to sprawa okazała się potem złudną, gdy nastąpiła anarchja parlamentarna, a zaraz potem znalazły się kraje w [illegible] wielkich deficytów finansowych. Nie[illegible] nawet ingerencja prezydenta [illegible]erbera, w formie wniosku do [illegible]jów wystosowanego, ażeby sejmy [illegible] do sanacji — w końcu, gdy [illegible] podołały, okazała się potrzeba [illegible]lewienia się sprawy w radzie państwa.

Trzecią sprawą była reforma statutów Koła polskiego i to była pierwszą robotą polskich posłów, gdy się zjechali do Wiednia. Reforma statutu Koła doprowadzona do skutku da się streścić w trzech punktach: powiększonem prezydjum o jednego wiceprezesa, pozwoleniem wnoszenia interpelacyj z 15 podpisami i wreszcie rozszerzono znacznie wolność słowa.

Członkowie Koła umieli zachować należytą miarę w obradach parlamentarnych wiedząc o tem, że są najliczniejszem stronnictwem i bezwątpienia zaważą na szali, jeśli tylko rada państwa będzie obradować. Następnie wylicza szczegółowo zasługi Koła.

Było już krucho z parlamentem austrjackim, a Niemcy twierdzili, że tylko rządy biurokratyczne mogą uratować państwo. A przecież nie przyszło do rządów biurokratycznych, przecież rada państwa obradowała i uchwalała, a nikt nie zaprzeczy, że to było w znacznej mierze zasługą Koła polskiego. Zdawało się już na samym początku sesji parlamentarnej, że rada nie wybierze prezydjum a jednak za ingerencją Koła przyszedł wybór prezydjum do skutku.

Przyjazne stosunki niektórych członków Koła z Czechami sprawiły, że ci Czesi wierzyli, iż swoją obstrukcją sprawiają tylko Niemcom przyjemność a paraliżują obrady — to też zaniechanie obstrukcji czeskiej jest także zasługą Koła.

Gdy nastąpiła konsternacja podczas trzeciego czytania ustawy o rekrutach mowca przyczynił się przemówieniem swojem do uratowania mającej już upaść ustawy.

Koło polskie wstrzymało także groźny zamach na religję, sformułowany w znanym wniosku „Alldeutschów". Dalej opowiada, w jaki sposób Koło, przywiązane zawsze do swego monarchy, postarało się użyć jego wpływu do uspokojenia stosunków czeskich w radzie państwa.

Koło polskie do żadnej większości przystąpić nie mogło, bo musiało zachować politykę wolnej ręki. Udało się przeprowadzić ustawę o wódce, rzecz konieczną, lecz niedostateczną. Pierwszem żądaniem Koła jest nowy i dobry podział atrybucyj, między krajami, a państwem.

Zostaje jeszcze do załatwienia sprawa przymusu asekuracyjnego i usunięcie szykan dla handlu nierogacizną i bydłem.

Sprawę Wawelu załatwiono, o ile to było możebne. Następnie obszerniej omawia przedłożenie inwestycyjne rządu w sprawie półmiljardowej pożyczki, który to wniosek nazywa „pozornym", bo kryły się poza tem inne cele. Również mówi o przedłożeniu co do budowy dróg wodnych i konstatuje, że udało nam się przynajmniej zredukować pierwotny udział w inwestycji.

Dalej mówi o kolejach żelaznych, mających się w przyszłości budować. Są już dwa miljony na koleje lokalne, rząd gwarantuje budowę linji Lwów-Winniki-Przemyślany-Podhajce-Potutory, a zadaniem Koła będzie dopilnować dotrzymania tych przyrzeczeń.

Przechodzi z kolei na sprawę regulacji rzek. Nie będzie to jeszcze asekuracją — twierdzi mowca — ale przynajmniej nie będą powodzie tak długo trwały i ustanie niepewność zachowawczą. Nie mniejszą wagę przykłada do sprawy budowy kanałów. Na to wszystko pójdzie z kasy państwa 300 miljonów. Robotnicy znajdą przy tem świetny zarobek, siły techniczne znajdą korzystne zajęcie, — tylko pytanie, czy i o ile wobec rząd to wszystko wykonać w sposób dla naszego kraju odpowiedni. Musimy pilnować — powiada mowca — ażeby przy tych robotach tylko sił krajowych używano i krajowych produktów. Wydział krajowy ma obowiązek starać się o to, aby zbadano geologiczną formację naszego kraju, a dalej, o ile naszych sił wodnych można będzie zużyć dla przemysłu czy to bezpośrednio, czy też za pomocą elektrycznej transmisji. Powinnimy się starać, ażeby się młodzież kształciła w zawodzie technicznym, a nie zwracała się wyłącznie do urzędów.

Co do gimnazjum cieszyńskiego, to starało się Koło uzyskać, co mogło — i tak uzyskano przynajmniej podwyższenie subwencji.

Omawia szeroko stosunek Koła polskiego do Prus, a przechodząc do spraw wojskowych, zaznacza, iż starano się o zniesienie tajnego sądownictwa i o to, co już dawno obiecują (bez dotrzymania), ażeby ci, których zmuszają demolować swe budynki w celach wojskowych, otrzymywali stosowne wynagrodzenie. Przypomina, że sejm zatwierdził robotę delegacyj jednomyślnością swych uchwał i wylicza ważniejsze rzeczy ostatniej sesji sejmowej, przyczem dziwi się secesji Rusinów. W sprawach szkolnych umożliwił sejm rozwój języka ruskiego a trzeba tylko uczynić zadość potrzebom i siłom naukowym, jakie istnieją. Można będzie rozszerzyć te prawa, gdy zajdzie potrzeba, t. j. gdy frekwencja się powiększy, gdy będzie dość docentów. Przestrzega przy tej sposobności Rusinów, aby się nie ludzili i nie przeceniali swych sił. Jeżeli nie potrafią szeroko otwartych drzwi zdobyć na szersze ramy, a nie będzie ich czem wypełnić, to oświata jeszcze przez to nie pójdzie daleko, ale owszem może stracić. Te siły, których Rusini zużywają na agitację, niech im służą do wytworzenia sił naukowych, a sejm swoje zrobi, bo sejm — kończy mowca — ma dbać o religijne, moralne i ekonomiczne potrzeby kraju. (Oklaski).

P. Gniewosz zabiera głos i uzupełnia przemówienie posła Dzieduszyckiego. Mówi o zasługach dr. Dzieduszyckiego, o wstąpieniu Stojałowszczyków do Koła, dalej powtarza i uzupełnia to, co mówił poprzednik. Wspomina o życzliwości Körbera dla Galicji, a sprawę budowy kanałów uważa za ogromne zwycięstwo Polaków, którego nie spodziewano się po klęsce Badeniego. O upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego starano się wszelkimi sposobami, ale na razie jest to niemożliwem. Koło uzyskało swe dawne stanowisko. Poświęcając jeszcze kilka słów hr. Dzieduszyckiemu, stawia wniosek, by mu wyrażono uznanie. P. Potworowski z Uhrynowa również dziękuje i prosi o opiekę nad średnia klasą ludności. Wreszcie p. Łukasiewicz, żąda, aby poseł Dzieduszycki przy najbliższej sesji sejmowej podniósł zmianę ustawy lasowej (§. 15.), gdyż „dzikie spławy drzewa" wyrządzają ogromne szkody nadbrzeżnym mieszkańcom bezkarnie. Takim szkodnikiem „koncesjonowanym" jest np. skarb nadwórniański. Wszelkie skargi nie odnoszą skutku, komisje wybierane z pomiędzy urzędników kamery, także nie mogą się rządowi narazić, a skargi wnoszone do ministerstwa, zalegają tam latami. Prosi przeto o ingerencję w tym duchu. — Posłowi hr. Dzieduszyckiemu wyrażono votum zaufania jednomyślnie, poczem przewodniczący zamknął zebranie.

Ruch wyborczy.

Lwów. Onegdaj odbyło się poufne zebranie groo̧a techników i przemysłowców, celem porozumienia się, czy należy przy obecnych wyborach do sejmu stawiać osobne kandydatury techników i przemysłowców. Przy tej sposobności zgodzono się jednomyślnie na to, że wprowadzenie do sejmu wybitnych sił z zakresu techników i przemysłowców byłoby — wobec przyszłych prac sejmu — bardzo pożądanem. W ślad za tem postanowiono zawiązać obszerniejszy komitet.

Gródek. We wtorek dnia 23 bm. odbyło się posiedzenie mężów zaufania centralnego komitetu, na którem dokonano wyboru delegata na zjazd do Lwowa. Dotychczasowy poseł z mniejszej posiadłości, marszałek powiatowy br. Adolf Brunicki, ubiegać się będzie i nadal o ten mandat, Rusini przeciwstawiają mu adw. tutejszego. dra Ozarkiewicza. Prawdopodobnem jest, że wypłynie jeszcze chłopska kandydatura.

Tajemnicza tragedja.

Z Warszawy donoszą o niezwykłem samobójstwie młodej pary. Do ogródka restauracyjnego przy ul. Marszałkowskiej l. 4, weszli młoda kobieta i mężczyzna, zasiedli tam w jednym z gabinetów i kazali sobie podać kolację, poczem drzwi za sobą zamknęli.

Nie zwrócono na nich uwagi, gdyby nie silna woń kwasu karbolowego, którą po pewnym czasie poczuł kelner, przechodzący koło gabinetu, nie przymkniętego szczelnie. Wszedłszy do środka, zastał oboje gości z oczyma w słup, pianą na ustach, zwisłych bezsilnie na miejscach, jakie zajmowali. Mężczyzna opadł na krzesło, kobieta na kanapkę.

W przypuszczeniu, że to pewnie tylko nadużycie trunków, wyniesiono obojga na chodnik ul. Marszałkowskiej, chcąc ich dorożką wyprawić do domu lub szpitala. Lecz na stosowną uwagę przechodnia, sprowadzono pogotowie i policję. Przybyły lekarz skonstatował, iż oboje byli umierający wskutek świeżego otrucia się karbolem.

Mężczyzna skonał też za chwilę wśród okrutnych męczarni, kobiecie zaś, dającej jeszcze słabe oznaki życia, zadano odpowiednie antydota i przewieziono do szpitala św. Rocha.

Zmarłego złożono tymczasem na kanapce w tym samym gabinecie. Na podłodze znaleziono tu dwie doszczętnie wypróżnione flaszeczki ze zgęszczonego kwasu karbolowego z etykietą „Trucizna", widocznie świeżo odkorkowane.

W kieszeni mężczyzny przyzwoicie ubranego, młodego bruneta, ze słabym zarostem, znaleziono książeczkę zarobkową, oraz list w podłużnej kopercie, bez adresu.

Po otwarciu go dowiedziano się, że denat nazywa się Józef Morawski, rzemieślnik, lat 25, mieszka przy ulicy Pańskiej nr. 104, m. 28, urodzony w Skierniewicach, w Warszawie przemieszkiwał za paszportem.

List, pisany poprawnie, ołówkiem, zawiera pożegnanie dla matki i wyznanie, że nie mogąc dłużej przenieść hańby, umiera dla kobiety, którą kochał nad życie. Jako moralnego sprawcę swej śmierci, wskazuje zmarły niejakiego M. Zwłoki przeniesiono później do prosektorjum. Również w kieszeni otrutej kobiety znajdował się list bez adresu, z którego dowiedziano się, że jest to Kornela Janowa Grabarczykowa, lat 26, zamieszkała z Morawskim przy ul. Pańskiej. W liście żegna się ona również z matką.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmów.

Opawa 25 lipca. Na pierwszem miejscu porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia sejmu był dalszy ciąg dyskusji nad ustawą łowiecką.

P. Karol Türk na początku posiedzenia zabrał głos i w imieniu zastępców gmin wiejskich złożył oświadczenie, iż posłowie ci ustawy — o ile już została uchwaloną — żadną miarą przyjąc nie mogą, a ponieważ najskromniejsze ich wnioski zostały odrzucone, przeto w dalszych obradach nad tym przedmiotem nie wezmą udziału.

Po tem oświadczeniu posłowie z gmin wiejskich opuścili salę i zdekompletowali sejm, a wrócili dopiero, gdy przewodniczący usunął ustawę łowiecką z porządku dziennego.

Kongres przeciw gruźlicy.

Londyn 25 lipca. Na kongresie przeciwgruźliczym oświadczył profesor Robert Koch, iż uczynił ważne odkrycie, a mianowicie udało się mu zbadać, że prątki tuberkuliczne człowieka nie są identyczne z prątkami tuberkulicznymi u zwierząt.

Paryż 25 lipca. Z Saigonu donoszą, że ks. Orleański przepędził noc ubiegłą lepiej i jest zupełnie przytomny.

Nowy Jork 25 lipca. Zmniejszenie się tegorocznych zbiorów kukurudzy szacują na połowę zbiorów przeszłorocznych, które wynosiły 312 miljonów buszli. Zdaniem biura meteorologicznego, nie ma żadnej nadziei zmniejszenia się w rychłym czasie upałów i posuchy.

Z rozmaitych miast donoszą o licznych wypadkach śmierci z powodu udaru słonecznego.

Stambuł 25 lipca. Adjutanta sułtana Onoriego beya zamordowali Arnauci.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 lipca.

(fr.) Z ojczyzny Bismarka nadchodzą coraz to bardziej sensacyjne rewelacje o łotrowskich sztuczkach, popełnianych w zarządzie niemieckich banków i przedsiębiorstw przemysłowych. Oto np. skonstatowano, że w zarządzie akcyjnej fabryki Terlindena nad Renem, która przed kilku dniami zbankrutowała, popełniono taki kawał: Wszystkich akcyj tej fabryki było za 3 i pół miljona marek, a tymczasem w bankach niemieckich znaleziono za 5 miljonów marek akcyj tych w lombardzie. A zatem zarząd fabryki wydrukował więcej akcyj, niż o tem wiedziała władza i akcjonarjusze i tę wartościową bibułę zastawił w bankach. — Czyż wobec tego może dziś kto w Niemczech mieć zaufanie do instytucyj akcyjnych? — Także stan upadłego banku lipskiego przedstawia się gorzej, niż przypuszczano; nietylko bowiem przepadnie cały kapitał akcyjny i wszystkie rezerwy, ale nadto wierzyciele banku stracą na swych pretensjach przynajmniej 40 miljonów marek.

Na naszym targu była dziś tendencja słaba na całej linji.

— **Wiedeń** 25 lipca. *(Giełda zbożowa).* **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 32 do 8 33, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·14 do 7·15, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 63 do 5·65, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·75 do 5·76, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·43; owies na jesień od 6 64 do 6 65, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 13 75 do 13·85 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—.** Tendencja słabsza. Pogoda, upał

— **Budapeszt** 25 lipca. *(Giełda zbożowa).* **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8 16 do 8·17; żyto na październik od 6 80 do 6·81; owies na październik od 6·34 do 6·35; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 5·36 do 5·37, na maj (1902) od 5 12 do 5·13; rzepak na sierpień od 13·15 do 13·25. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra.** Tendencja słaba. Pogoda, upał.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda południowa **godzina 12 m. 50). Marki 117·50, Renta majowa 99 05, Węg. renta koronowa 92·95, Akcje austr, zakł. kred. 633·—, Akcje węg. zakł. kred. 637·—. Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 536·—, Akcje Bankvereinu 445·—, Akcje Länderbanku 402·50, Akcje kolei państw. 635·50, Lombardy 92·—, Akcje kolei Elbethal 481·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 414·50, Akcje Rima Muranji 435·—, Akcje praskiego Tow. żel. —·—, Losy tureckie 99 50, Ruble 252·75. Usposobienie słabe.**

Berlin 25 lipca. **(Giełda poranna). Akcje kredytowe 198·90, Tow. dyskontowe 174·—.**

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 25 lipca o godz. w pół do 8 wiecz.

Po cenach popołudniowych.

Mężowie Leontyny

(Les Maris de Leontine)

komedja w 3 aktach Alfreda Capus, tłumaczył M Sachorowski.

O S O B Y:

Leontyna	pni Ogińska
Adolf Dubois	p. Fiszer
Plantin	p. Kwiatkiewicz
Baron de la Jambiére	p. Kliszewski
Margrabina de Versac	pni Cichocka
Hortenzja Sylvain	pna Jankowska
Anatol Grimard	p. Feldman
Julia Primeur	pna Mrozowska
Izabela de Vermeuil	pni Chmielińska
Bejou	p. Kosiński

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Bieliński z Siewcza. St. Niementowski ze Zbaraża. W. Świeżawski z Uhrynowa. K. Kamiński z Krakowa. St. Bohdanowicz z Petryłowa. F. Biesiadecki z Firlejowa. Dr. A. Głażewski z Chmielowje. K. Cieński z Uwisły.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. W. Niezabitowski z Łaszek. J. Chrzanowski z Krakowa. T. Tekielski z Byszczowa. N. Molczanowski z Kijowa. A. Stankiewicz z Wolicy. R. Trojan z Wiednia. H. Krzyżanowski z Lisek. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowic. A. Trzemeski z Warszawy. J. Skalla ze Stanisławowa. M. Barczyński z Chorodyniec. J. Hofmann z Końskiego. W. Słotwiński z Krukienicy. A. Teodorowicz z Żukowa. E. Geiringer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

---

(27)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Seymour zanim odpowiedział, odetchnął głęboko...

— Droga ciociu, ja sam nie darowałbym sobie nigdy tego. Usunę się z jej oczu na czas jakiś, bo nie będę mógł przyjechać do Whielscote na Boże Narodzenie. Tym sposobem zejdę z drogi mojej kuzynce i nie będę jej narażał na sąsiedzkie bezpodstawne plotki.

— Doprawdy? — rzekła ciotka. — Nie spędzisz z nami świąt? Mam nadzieję, że znajdziesz sobie weselsze towarzystwo. Która to godzina? — dodała spojrzawszy na zegarek. — Jeżeli ci zależy na czasie, żeby się stawić w terminie w banku, to muszę ci zaraz napisać weksel.

Wydostała blankiet z biurka i wzięła za pióro.

— *A propos* — rzekła — możebyś przy sposobności nadmienił coś tak — mimochodem Helenie... to jest... możebyś dał jej do zrozumienia, że tej niedorzecznej sprawy nie brałeś nigdy na serjo. Ponieważ nie będziecie się widzieć prawdopodobnie przez parę miesięcy, lepiej wyjaśnić rzeczy przy pożegnaniu.

— Zapewne... zapewne — rzekł Seymour. — Ciociu, nie mam słów...

— Nie sil się na wyszukanie ich — przerwała lady Wrensfordley. Staraj się tylko ustatkować na przyszłość, żeby nie popaść znowu w kłopot.

Dwieście pięćdziesiąt funtów było pokaźną sumą, ale nigdy lady Wrensfordley nie podpisywała czeku z większem zadowoleniem jak dzisiaj.

ROZDZIAŁ XI.

Kiedy Bob nadmienił podczas śniadania, że nie przyjedzie na święta z rodziną, obojętność jego tonu dotknęła Helenę. Robili bowiem oboje poprzednio różne projekta na ten czas, a między innemi układali przedstawienie teatralne, w którem Seymour obiecał wziąć udział. Ofiarował się grać rolę lokaja w skrytej nadziei, że powierzą mu rolę pierwszego kochanka. Dziwnem się też wydało Helenie, że zapomniał o tem i oburzyła się w duchu lekceważeniem. Zaczęła podejrzywać jakąś intrygę, ale nie mogła nie zauważyć, że był o wiele weselszym niż kiedy przybył do Whielscote poprzedniego dnia. Istotnie pomyślne załatwienie sprawy dodało mu wybornego humoru; sam śmiał się szczerze z swoich dowcipów, którem i sypał w rozmowie. Dopiero kiedy znalazł się sam na sam z kuzynką, uczuł się nieco zakłopotanym. Helena jednak nie żądała od niego żadnego tłomaczenia i zachowywała się zupełnie biernie i naturalnie. Jął więc energicznie poprawiać ogień na kominku, szukając natchnienia.

— Utrapienie z temi świętami... — zaczął na chybił trafił. — Nieprawdaż?

— Utrapienie? — powtórzyła nie rozumiejąc. — Dlaczego? A... dlatego, że nieprzyjedziesz? Tak; to szkoda.

Postanowiła widocznie nie pytać go o nic, a jej brak ciekawości utrudniał mu zadanie.

— Nie przybierajże takiego górnego tonu, Helenko — zawołał. — Byłbym ci powiedział o tem wcześniej, ale nie widziałem cię od rana. Mogłabyś też okazać choć trochę żalu, że okoliczności tak się fatalnie złożyły...

— Tak; żal mi było troszeczkę na razie, ale to już przeszło. Nie zaczniemy przecie sprzeczać się teraz, kiedy jesteś na wyjezdnem. Skoro nie możesz przyjechać, na to nie ma rady.

— A może i lepiej, że tak jest — rzekł jakby sam do siebie.

Helena domyśliła się w jednej chwili. Matka musiała go napomnieć... musiała mu powiedzieć, że stał jej na zawadzie...

— Jakto? — spytała zwolna. — Dlaczego lepiej?

Gdyby jej był odpowiedział: Dlatego, że cię kocham, a matka twoja przypomniała mi tylko co, że jestem ubogim i że nie mam prawa sięgnąć po twoją rękę, — całe jej serce zbuntowane podniosłoby się ku niemu.

— Tak; — powtórzył — lepiej ze względu na ciebie. Widząc nas ciągle razem, ludzie gotowiby pomyśleć, że się kocham w tobie. Bo przyznaj, Helo, żeśmy flirtowali z sobą na zabój!

Odpowiedź wzmogła jej podejrzenie, ale ton, jakim to wypowiedział, był najdotkliwszą obelgą jaką zaznała w życiu. Nie mogła się łudzić. Nie było w niem smutnego zrzeczenia się szczęścia, ani nadziei. A jeżeli matka dała mu jakąkolwiek przestrogę, to znać było, że uznał całą jej słuszność. Krew w niej zastygła na myśl, że może odsłoniła przed nim bezwiednie głąb swego serca, że dostrzegł kiełkujące uczucie ku sobie i że chciał jej teraz dać nauczkę. Byłaby oddała lata swego życia, aby go przekonać, jak dalece to było zbytecznem.

Z udaną więc wesołością i jakby ze zdziwieniem, spojrzała mu prosto w twarz i rzekła:

— Nie wiedziałam nic o tem! Jakto? Więc mówisz, że flirtowaliśmy na zabój?! O! Bobie, to było bardzo nieładnie z twojej strony! Na jakież groźne niebezpieczeństwo narażałeś się... bo gdy mi się też tak przywidziało...

Seymour zaczął się kręcić niespokojnie.

— Przecież wiesz dobrze, że nie to miałem na myśli — rzekł rumieniąc się. — Tylko ludzie mogli coś wywnioskować... Ja nie jestem przecie takim zarozumialcem, abym mógł przypuścić...

Nie chciała słuchać dłużej i przerwała mu wybuchem śmiechu, który jej samej dźwięczał fałszywie w uszach. Czy on się domyślał czego? powtarzała sobie sama bezustannie to pytanie, piekące ją, jak rozpalone żelazo. Myśl, że ona, której dotąd zarzucano jedynie chłód i obojętność, stała przed tym chłopcem, strofowana przez niego jak romansowa pensjonarka za zbytek sentymentalizmu, raniła ją, jakby sztyletem, w serce. Gdyby jej teraz wyznał miłość i powiedział, że chciał tylko wystawić jej uczucie na próbę, byłaby gorąco podziękowała niebu za sposobność sprzeniewierzenia się swemu sercu i odrzucenia z pogardą jego oświadczyn.

Czuła, że wstyd ją przygnębia, kiedy drzwi zamknęły się za nim. Mówiła sobie, że zraniła dotkliwie jego miłość własną, ale sama zanadto straciła zimną krew i panowanie nad sobą, aby go w błąd wprowadzić. Jeżeli domyślił się jej szaleństwa, albo jeżeli matka popełniła błąd nie do darowania, że naprowadziła go na tę myśl, to żadne słowa nicby tu nie pomogły. Stanęła z głową w ręku, oparta o kominek, a łzy gniewu i bezmiernego upokorzenia staczały się po jej licach. Nienawidziła siebie, że płacze, a jego, że był powodem jej łez i nagle tęsknić zaczęła za jego wyznaniem miłości, aby go mogła przekonać, że nie dba o niego wcale i aby tem samem odzyskać mogła szacunek dla siebie samej.

W takiej postawie i przygnębieniu zastał ją w dziesięć minut potem Maurycy. Zrobiła bohaterski wysiłek, by się uspokoić, ale błękitne jej oczy były wilgotne od łez; on nadto ją kochał, by nie dostrzedz tego odrazu.

— Przestraszyłem panią — rzekł, tłumacząc się — wybacz mi...

— Nie słyszałam pana nadchodzącego — rzekła, siląc się na ton stanowczy... — Głowa mnie boli...

Uśmiechnęła się do niego konwencjonalnie, a jemu serce zakrwawiło się w piersi.

— Nie mogę znieść widoku smutku pani — odezwał się niemal porywczo. — Powiedz mi, czy nie mogę być ci w czem pomocnym? Nie ma rzeczy na świecie, którejbym nie uczynił, aby oszczędzić pani najlżejszej przykrości.

— Dziękuję panu; ale to nic... to przejdzie... — rzekła łagodnie. — Proszę, nie bierz tego tak bardzo do serca. My, kobiety, robimy sobie zawsze wiele z każdej drobnostki.

(Ciąg d. nast.)

11

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Czy zabierasz co z sobą, ojcze? — zapytała Ania.

— Zapakowałem już walizkę i zniosłem ją na dół. Jestem prawie gotów do wyjazdu.

— Bez śniadania?...

— Barnaba powiedział, że nie ma nic w domu.

— Przygotuję ci kawy, ojcze, i przyniosę chleba.

Mówiąc te słowa, chciała wejść do kuchni, Barincq zatrzymał ją.

— Nie możesz rozpalać ognia w tym stroju.

— Nic się już nie stanie mojej sukni — odrzekła, spoglądając na siebie.

W istocie, suknia Ani wyglądała jak łachman. Podarta była, poszarpana i zabrudzona w pasie rękami tancerzów.

— Ależ ogień, moje dziecko!

— A więc pójdę się rozebrać i powrócę natychmiast.

— Idź lepiej przespać się.

— Czy sądzisz, że mnie taniec zmęczył? Byłoby to wstydem w moim wieku.

Skoro powróciła, zastała ojca zupełnie przygotowanego do drogi. Żywo rozniecila ogień i postawiła do zagrzania kociołek z wodą. Wybiegła do ogrodu.

— Gdzie idziesz?

— Zobaczysz, ojcze.

Powróciła natychmiast z tryumfującą miną, trzymając w każdem ręku po jajku.

— Słyszałam dobrze gdakanie kury! Nie odjedziesz przynajmniej na czczo. Dwa jajeczka i filiżanka kawy posilą cię nieco. Biedny ojcze! Czy sądzisz, że nie pojmuję, wiele przecierpiałeś tej nocy? Wierzaj mi, wyrzucałam sobie bez przerwy bolesny przymus, jaki zadałeś sobie dla mnie.

— Czy przynajmniej zabawiłaś się?

— Powinnam odpowiedzieć tak!... ale skłamałabym.

— Czy miałaś jaką przykrość?... Doznałaś zawodu?

Zawahała się, nie dlatego, że zrozumiała zapytanie ojca, ale, że wstydziła się odpowiedzieć. — Po chwili odezwała się napół uśmiechnięta:

— Oświadczono się o moją rękę dziesięć razy tej nocy.

— No i cóż!?

— A czy odgadujesz, komu się oświadczono?

— Naturalnie, że tobie.

— Twojej córce?... Nie!... Oświadczono się spadkobierczyni twego brata. Mama dawała wszystkim do zrozumienia, że będziemy bogaci.

— A gdyby tak być miało?

— Czy wierzysz w to, ojcze?

— Wierzyć, nie! Ale spodziewać się mogę. Nie przypuszczam bowiem, aby Gaston, pomimo naszego nieporozumienia, zapomniał o tobie w testamencie.

— A jeżeli nie zostawił testamentu?

— W takim razie nie część majątku, ale cały należałby do nas!

VI.

Cofnijmy się w tył, ażeby lepiej poznać pana Barincq i okoliczności, które przywiodły zamożnego człowieka do zupełnej ruiny.

Pochodził on z bogatej rodziny starej szlachty, osiedlonej oddawna w Béarn, ale surowo strzegącej obyczajów i zwyczajów rodzinnego kraju Basków.

Wydziedziczony z ojcowizny prawem starszeństwa, nie opierał się temu bynajmniej. — Przyzwyczajony do szanowania uświęconemu wiekami zwyczaju, poddał się prawu, które w celu wzbogacenia linji starszej przez wygaśnięcie młodszej, zapewniało starszemu bratu cały rodzinny majątek, młodszego zaś skazywało na samodzielną pracę i bezżeństwo.

Zresztą, nie lękał się życia czynnego i pracowitego, a podczas, gdy starszy brat zajmował się tylko końmi, rybołostwem i polowaniem, on poświęcał się pracy umysłowej, a nawet rzemieślniczej. Rysunek, muzyka, malarstwo, ulubionem było jego zajęciem. Będąc jeszcze gimnazjalistą, studjował podczas wakacyj mechanikę i tworzył narzędzia tak dowcipnie obmyślane, że zdumiewały nietylko ojca i brata, ale wszystkich mieszkańców wsi.

Nie było to powołaniem? Dlaczego nie pójść drogą, którą sama natura wskazuje?

W piętnastym roku życia zbudował małą maszynę parową, bez wskazówek specjalisty i tylko z pomocą wiejskiego kowala. Wprawdzie kosztowniejszą była o kilkadziesiąt franków, aniżeli gdyby ją zbudował mechanik z zawodu, nie mniej jednak zdradzała wielkie zdolności techniczne u autora.

Rzadko się zdarza, ażeby zmysł badawczy i wynalazczy szedł z sobą w parze. Wynalazcą można być zarówno nic nie znaczącej, jak i ważnej rzeczy, najczęściej pomimowoli. Zwykle przytrafia się to tym, którzy w młodości nie byli ściśle trzymani w granicach nauki systematycznej.

Tak właśnie było z panem Barincq. Ojciec mało się nim zajmował, a ponieważ chłopiec zarówno był obdarzony zdolnością do rysunku, jak do mechaniki i muzyki, nie obchodziło go wcale, czego syn się uczył. Wybierze sobie potem zawód, który mu się najlepiej podoba i bez wątpienia dojdzie do majątku, a może nawet do sławy.

Nie otrzymawszy nauk przygotowawczych, które pokierowałyby nim, bez stosunków, które podtrzymywałyby go, bez współzawodnictwa koleżeńskiego, po wielu latach walki — próżnych usiłowań, gorączki, rozczarowania i procesów — upadł w końcu pod ciężarem klęski.

Pierwsze jednak kroki były pomyślne — wszystko, o czem zamarzył, powiodło się. Kilka wynalazków praktycznych, uwieńczonych uznaniem, zapewniało mu przyzwoity dochód, przez przeciąg czasu, określony w patencie.

Niestety! duch niespokojny i bezmierna ambicja, popchnęły go ku zgubie.

Po śmierci ojca, starszy brat zatrzymał zamek z wszystkiemi przyległościami, stanowiącemi ojcowiznę — młodszy zaś zadowolnił się pozostałą gotówką i papierami procentowemi. Starszy będzie nosił nazwisko Saint Christeau i przekaże go swoim prawym potomkom, młodszy zaś, skromne miano Barincq, które wsławi. Podział ten przyjęty został za wspólną zgodą, bez sprzeczki, jak nakazywały zasady, w jakich byli wychowani i obopólna miłość braterska.

W miarę, jak się wznosił Barincq, rosła i ambicja. Cóż dla niego dziś znaczyły owe małe próbki jego genialnych pomysłów? On musi pójść wyżej!

Zbyt prędko, niestety, przyszło rozczarowanie.

O ile początek był łatwy i zachęcający, o tyle napotkał trudności, gdy zapragnął zająć stanowisko pomiędzy specjalistami.

Skąd się wziął i czego chce pomiędzy nami? Jaką szkołę skończył? gdzie są jego koledzy? Kto go polecił? Jeżeli za nie rzucali mu tych zapytań wprost w oczy, dawali dotkliwie uczuć, że nie należy do nich.

O wiele to ławek w przedpokojach ministerjum ocierać się musiał — wielu woźnym pochlebiać się — wielu kantorowych posługaczy odprawiło go z kwitkiem; skoro zaś po odwlekaniu całymi miesiącami audjencji przyjęto go w końcu — słuchano pogardliwie — wzruszano ramionami i odprawiano słowami „ależ to szaleństwo, co nam pan przedstawia."

Obok obojętnych, którzy go słuchać nie raczyli — napotykał przebiegłych. Ci, niebezpieczniejsi od pierwszych, zbyt uważnie słuchali, badali i zręcznie wprowadzali w czyn projekt nazwany „szalonym."

Reklamacje, procesa wpędziły go w otchłań piekielną. Życie jego stało się odtąd jednem pasmem: wyczekiwań w agenturach, odwiedzin u prawników, obrońców, faktorów, woźnych; — szeregiem konferencyj z adwokatami — stawiania się przed trybunałem — przed biegłymi. A wszędzie rozgoryczkowanie — rozjątrzenie — przygnębienie, tak na audjencjach w Paryżu, jak na prowincji — w ogóle go powołano.

VII.

Po przybyciu do Paryża, zajął się wynalazkiem pływaka błyszczącego, wskazującego punkt zarzucenia kotwicy. W tym celu udał się po radę do znakomitego chemika, Franciszka Sauval, którego dzieła treści naukowej obudzały w nim zajęcie i zaufanie. Pod jego kierunkiem pracował długo i mozolnie nad substancjami, jakich można użyć do utrzymywania światła pod wodą. Od tej chwili zawiązały się pomiędzy nimi stosunki przyjacielskie.

Sauval był chemikiem, tak jak nim był jego ojciec, dziad i pradziad. Uważał, że nie godzi się schodzić z drogi, pomyślnie utorowanej zasługami przodków i długoletnią ich pracą.

Zdolniejszym był jeszcze prawnikiem, choć się do tego nie przyznawał. Wobec niego najsprytniejszy obrońca, najprzebieglejszy adwokat byli tylko uczniami.

Sauval, słuchając uważnie Barincqa rozprawiającego o projektach i marzeniach swoich, zapał jego i żądzę wywyższenia się — bez litości oblewał go zimną wodą. Opierając się na nabytem doświadczeniu i powadze swego stanowiska, dowodził, że nie powinien wychodzić po za obręb swojej specjalności, jaką zapewnił już sobie powodzenie.

(*Ciąg dalszy nast.*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk,, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Strożego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10'25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szczurowa [illegible]
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, [illegible], Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, [illegible] Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zak[illegible]
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec [illegible]

(z dworca „Podza[illegible]")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Od[illegible] [illegible]czyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszcz[illegible]
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, [illegible]czyk, Skał[illegible] Iwania pustego, Grzymałowa, Kijo[illegible] i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciel i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.